POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień — ***Dnia 9-go stycznia 1943r.*** — **Rok V. Nr. 1**

POWSTANIE WIELKOPOLSKIE

Heureux ceux qui sont morts pour
la terre charnelle
Mais pourvu que ce fût dans une
juste guerre
. . . .
Heureux ceux qui sont morts dans
les grandes batailles.
Péguy: "Eve."

"Szczęśliwi ci, którzy umarli dla ziemskiej Ojczyzny, pod warunkiem jednakże, że to się stało w słusznej wojnie . . . Szczęśliwi ci, którzy polegli w bitwach wspaniałych."

Ile razy myśl moja biegnie wstecz do wspomnień z powstania wielkopolskiego, tyle razy brzmi mi w uszach powyższy wiersz Karola Péguy, tego żołnierza-poety, który coraz bardziej staje się symbolem odradzającej się Francji walczącej i którego śmierć na polu bitwy we wrześniu 1914 roku była wzniosłym zakończeniem jego życia i działalności. Jeżeli w ogóle śmierć można wiązać z pojęciem szczęścia, to niewątpliwie szczęśliwi byli ci powstańcy wielkopolscy, którzy życie swoje nieśli w dobrowolnej ofierze dla Ojczyzny i umierając mieli to przekonanie, że śmiercią swoją przyczyniają się do zdobycia niepodległości narodu i, zmywając hańbę niewoli, spełniają marzenia wielu pokoleń.

Smutny jest los żołnierza, który umiera w dniu klęski. Ciężko jest stracić życie w przypadkowym zdarzeniu bez znaczenia. Ale najtragiczniejszą jest dola tych, którzy padają w walce o obcą sobie sprawę. Takim tragizmem nacechowana była śmierć tych dziesiątek tysięcy Wielkopolan, którzy polegli w pierwszej światowej wojnie w obronie największego swego wroga. Tragizm ten był tym większy, że mieli pełną świadomość swego nieszczęścia. To też zrozumiały jest entuzjazm, z jakim po wybuchu powstania żołnierz wielkopolski garnął się do szeregów powstańczych. Zapomniane zostały cierpienia czteroletniego nieludzkiego bytowania w okopach frontu zachodniego i śniegach frontu rosyjskiego. Otwierała się im nowa droga: droga do zwycięstwa nad odwiecznym wrogiem i do sławy w służbie dla własnego narodu.

Gdy 6 stycznia 1919 roku Kompania Kórnicka wyruszyła na front pod Zbąszyń, dowódca kompanii wezwał do wyjścia z szeregów tych wszystkich, którzy liczyli ponad 45 lat i obarczeni byli liczną rodziną. Wystąpiło ich trzech, wszyscy robotnicy rolni, których rodziny w trudnych żyły warunkach. Wówczas dowódca kompanii oświadczył, że zwalnia ich od przysięgi i że mogą wrócić do domu. Na to otrzymał jednomyślną odpowiedź:

—"Druhu Komendancie, cztery lata walczyliśmy w szeregach niemieckich i narażali swe życie w służbie wroga. Hańbą by było, żebyśmy mieli żałować naszej krwi dzisiaj, gdy chodzi o sprawę naszej Ojczyzny. Nie mielibyśmy odwagi spojrzeć w przyszłości dzieciom naszym w oczy, gdybyśmy się teraz cofnęli."

Dowódca kompanii musiał ustąpić. Chylę w pokorze głowę przed niezbadanymi wyrokami Bożymi: ofiara ich została przyjęta. Wszyscy trzej polegli dnia 7 stycznia 1919 r. w ciężkich walkach pod Łomnicą /front zbąszyński/. Ale nie wątpię ani na chwilę, że nawet gdyby wiedzieli, że idą na pewną śmierć, nie byliby postąpili inaczej. Zginęli piękną śmiercią żołnierską, taką jakiej sobie życzył Péguy. Padli w brawurowym szturmie na bagnety prowadzonym bez przygotowania ogniowego poprzez śnieżną równinę kilkuset metrów szeroką — na silnie umocnione, bronione szeregiem kulomiotów pozycje niemieckie. Moralne wrażenie tego szaleńczego prawie ataku było tak wielkie, że chociaż załamał się on w pierwszej linii nieprzyjacielskiej, Niemcy mimo przewagi liczebnej i lepszego uzbrojenia — zaczęli się w popłochu wycofywać na całym froncie.

Powstanie wielkopolskie owiane było jakąś poezją romantyczną, tak obcą dzisiejszej wojnie maszyn i tak obcą masowym rzeziom w okopach pierwszej wojny światowej. Wówczas żołnierz wielko-Polski, ginął dla obcej sprawy, wśród obcych i na obcej ziemi. Tu walczył i umierał wśród swoich w obliczu polskich pól, jezior i lasów. A w razie śmierci chowany był przeważnie w przepychu uroczystych pogrzebów. Śmierć w tych warunkach nie była odczuwana jako nieszczęście. Ilu ich widziałem umierających, umierali pogodnie, bez przeklinania swego losu, a nawet często z rzymską zasadą na ustach, tak daleką od wszelkiego lęku w obliczu śmierci: "Słodko jest umierać za Ojczyznę."

Gdyby ktoś chciał opisać żywoty i dzieła tych ludzi, powstałby nowy Plutarch, wiele przykładów bohaterstwa i miłości Ojczyzny z naszych własnych dziejów znalazłoby swoje powtórzenie.

Pamiętam z moich lat dziecinnych obrazek z ilustrowanego wydania "Pamiętników Soplicy" Rzewuskiego. Kozak Sawa, jeden z tych niewielu wiernych synów Polski, ranny w obie nogi, przywiązany między dwa konie, na pół leżąc w kołysce, prowadzi swoją rotę do ataku. W stokilkadziesiąt lat później podobny obrazek. W tak zwanej pierwszej bitwie o Szubin, dnia 11 stycznia 1919 roku, najcięższa i najkrwawsza walka toczyła się o zdobycie Żnina. Dowódca kompanii — nazwiska jego nie pomnę, wymienione jest w książce "Bitwa o Szubin" — który prowadził atak na najsilniej umocnioną północno-zachodnią część miasta, został ciężko ranny w nogę. Bojąc się, by opuszczona przez niego kompania nie załamała się w ogniu kulomiotów niemieckich, kazał się posadzić na ręczny wózek i ciągnąć przez dwóch powstańców za pierwszą linią tyralierską. Wprawdzie silny ogień nowoczesnej automatycznej broni nie pozwolił mu zbyt daleko towarzyszyć kompanii, ale odkąd o tym czynie dowiedziałem się, obrazek lat dziecinnych kozaka Sawy przesłonięty został wizją rannego dowódcy wielkopolskiego na ręcznym wózku. Nazwisko dowódcy zostało nam uratowane, ale nazwiska tych dwu, niewątpliwie niemniej odważnych powstańców, którzy go ciągnęli, utonęły w niepamięci, jak tylu, tylu innych bezimiennych bohaterów.

Przytoczone przeze mnie przykłady nie są wyjątkami, przeciwnie cechują one przeciętną psychikę powstańca, a nawet stanowią charakterystykę całego społeczeństwa wszelkiego lęku w obliczu śmierci: po wybuchu powstania, hasło walki o niepodległość, rzucone pierwotnie przez nieliczną grupę powstańców, ogarnęło całe społeczeństwo. W 6 miesięcy armia wielkopolska liczyła 75.000 regularnego wojska, drugie tyle pospolitego ruszenia pod bronią, t.zw. Straży Ludowej, czyli przeszło 15% ludności polskiej na obszarze wyzwolonym przez powstanie. Jest to wysiłek olbrzymi tym bardziej imponujący, że był przeważnie dobrowolny i nastąpił po wielkim upuście krwi, spowodowanym wielką wojną. A Niemcy obficie szafowali życiem żołnierza polskiego na wszystkich frontach.

Nie było też powstanie wielkopolskie, jak to się często w Polsce mówiło, tak bezkrwawe. Lista strat ogłoszona krótko przed obecną wojną obejmuje około 1800 nazwisk powstańców wielkopolskich, poległych i zmarłych wskutek ran i chorób. Nie jest ona wyczerpująca. Nie pomylę się, opierając się na własnych doświadczeniach i materiałach "Towarzystwa dla Badań nad Historią Powstania Wielkopolskiego," jeżeli ostateczną cyfrę strat ocenię na 2000. Do tego trzeba dodać ok. 3000 rannych, tak że ogólna liczba zabitych i rannych zamyka się w sumie 5000.

Może i to wydać się komuś niewiele, może uznać, iż niesłusznie powołałem się na wstępie na słowa poety o szczęściu tych, którzy polegli "w bitwach wspaniałych." Ale historia nie ocenia ważności bitew według ilości zabitych, według ilości biorących w nich udział wojsk, ani według wysokości strat. Były bitwy niesłychanie krwawe, o których historia ledwie wspomina, i były bitwy, których straty nie przekraczały paru setek zabitych i rannych, a które przeszły do historii, ponieważ rozstrzygnęły o losach narodów. Takimi były bitwy pod Saratoga /1778/ i pod Yorktown /1781/ w wojnie amerykańsko-angielskiej. W pierwszej straty amerykańskie wynosiły 50 zabitych i 150 rannych, a w drugiej 75 zabitych i 199 rannych. A przecież obydwa te spotkania, zakończone każdorazowo poddaniem się armii angielskiej, zadecydowały o losach całego kontynentu, a w dalszych swoich skutkach o biegu dziejów całego świata.

Z tej przyczyny wagi powstania wielkopolskiego nie należy oceniać z punktu widzenia rozmiarów walk, ale jego znaczenia dziejowego. Nie będę zatrzymywał się przy znaczeniu moralnym faktu, że niepodległość Wielkopolski została wywalczona z bronią w ręku i była faktem dokonanym w chwili podpisywania Traktatu Wersalskiego, a nie darem aliantów dla nas. To jest znane.

Mniej znane jest, że granice zachodnie Wielkopolski zostały w traktacie pokoju tak ustalone, jak je wywalczył oręż polski i że na dalsze decyzje aliantów wpłynęło niewątpliwie z w y c i ę s k i e powstanie jako wyraz siły i woli elementu polskiego pod zaborem pruskim. Nie chcę się też rozwodzić nad znaczeniem powstania ze względu na zamiary i cele, którymi się ono kierowało, bo cele te tylko częściowo zostały osiągnięte. Ale niewątpliwie zupełnie niedocenione są dalsze jego skutki.

Fakt, że już rok przed wejściem w życie Traktatu Wersalskiego, który dopiero reszcie zaboru pruskiego, przywrócił swobodę, w Wielkopolsce powstała wzorowa administracja polska, została zorganizowana gospodarka narodowa i wreszcie stworzona została silna, doskonale wyposażona armia, niesłychanie dodatnio odbił się na rozwoju wypadków w Polsce. Pamiętać trzeba więc o tym, że gdyby nie powstanie, Wielkopolska nie byłaby mogła w marcu 1919 r. wysłać Korpusu ekspedycyjnego na odsiecz Lwowa, a w sierpniu i wrześniu tego roku nie mogłaby rzucić silnych oddziałów do Małopolski Wschodniej i na zdobycie Mińska.

Oswobodzona Wielkopolska była też w stanie przygotować szybkie i sprawne zorganizowanie Pomorza po 10-ym stycznia 1920 roku. I wreszcie gdyby w chwili katastrofy kijowskiej była dopiero w stadium organizacyjnym, a nie rozporządzała już doskonałym aparatem administracyjnym i dużymi, już nagromadzonymi zapasami materialnymi, Wielkopolska nie byłaby w stanie przeprowadzić tak sprawnie ewakuacji ludności polskiej z Kresów Wschodnich do zaboru pruskiego, co niewątpliwie przyczyniło się do wzmocnienia obszarów zagrożonych wojną. Ani też nie byłaby w stanie tak szybko stworzyć i wyposażyć t.zw. zachodnią armię rezerwową. Ta ostatnia częściowo wzięła udział już w bitwie pod Warszawą, a częściowo jako dalszy odwód, zmniejszała w dużej mierze ryzyko manewru warszawskiego.

Niewątpliwe, choć trudne do stwierdzenia, wydaje mi się być i to, że wrażenie klęsk poniesionych w powstaniu wielkopolskim i świadomość sprawnie działającej administracji na ziemiach zachodnich Polski, odbierały ochotę do wykorzystania groźnej sytuacji Polski tym odradzającym się już elementom niemieckim, które marzyły o rewanżu.

Ofiara krwi powstańców wielkopolskich wydała więc obfity plon i należy im się wdzięczna pamięć potomnych.

STANISŁAW CELICHOWSKI

ORĘDZIE ŚWIĄTECZNE

Krocie tysięcy żołnierzy wielu narodów zjednoczonych w obronie wolności, sprawiedliwości i praw człowieka święci Boże Narodzenie i Nowy Rok, walcząc ramię przy ramieniu przeciwko potężnemu wrogowi, zdala od swoich domów, częstokroć oddzieleni lądami i morzami, na piachach pustynnych, w śniegu, w dżunglach i lasach, na okrętach i statkach, odległych wyspach — od Islandii po archipelag Salomona, w krajach Starego i Nowego Świata.

Walczą oni do ostatka, nie bacząc na czas, który przemija, a mając jedynie na celu zatrzymanie i odrzucenie wroga. Zadają i otrzymują potężne ciosy. Toczą walkę o dobrą sprawę, o zwycięstwo, które przyniesie światu pokój, wolność i polepszenie bytu ludzkiego.

W głębokim i trwałym poczuciu wdzięczności, Kongres Stanów Zjednoczonych zwrócił się do mnie, wspólną rezolucją, o przekazanie w imieniu Narodu Amerykańskiego Sojuszniczym Siłom Zbrojnym i Służbom Pomocniczym na lądzie, na morzu i w powietrzu, oraz ich rodzinom, najlepszych życzeń świątecznych z gorącą wiarą w rychłe i zupełne zwycięstwo oraz trwały pokój.

Stosownie do tej rezolucji, proszę Pana o przekazanie w imieniu Kongresu, moim własnym i Narodu Stanów Zjednoczonych, Polskim Siłom Zbrojnym i Służbom Pomocniczym najserdeczniejszych życzeń świątecznych oraz wiary w rychłe i pełne zwycięstwo oraz trwały pokój.

FRANKLIN D. ROOSEVELT



Szkic sytuacyjny

UDERZENIA SOWIECKIE

Komunikaty niemieckie dalej jeszcze nie przyznają się do utraty Wielkich Łuków, chociaż stwierdzają, że ataki sowieckie na ten punkt są zarówno uporczywe, jak silne i że załoga Wielkich Łuków czyni wszelkie wysiłki utrzymania miejscowości. Sądzić należy, że wojska sowieckie zajęły Wielkie Łuki i że nie tylko na tym odcinku, ale — co potwierdzają komunikaty "Wehrmachtu" — *na całym niemal froncie dywizje czerwone posuwają się naprzód.* Niemcy ustawicznie wspominają o atakach od Jeziora Ilmeń aż po Terek na Kaukazie, a z ilości unieszkodliwionych rzekomo czołgów sowieckich — o czym głosi Berlin — miarkować można, jak poważne ilości broni pancernej rzucają Rosjanie do akcji.

Postępy wojsk sowieckich na froncie wschodnim wskazują, że armia czerwona uważa tę zimę za "swój sezon" i że ofensywa tej zimy znacznie przechodzi rozmiarami to, co oglądaliśmy rok temu. Zgadza się to z przewidywaniami tych, którzy z działań w lecie oraz jesieni 1942 wysnuwali takie oto wnioski:

1/ Rosjanie, mimo niewątpliwie poważnych strat w terenie, przemyśle wojennym, możliwościach wyżywienia, materiale ludzkim i sprzęcie oraz w szansach uzupełniania tych ostatnich strat — *potrafili zmobilizować w dalece przewidujący sposób swój przemysł i rezerwy ludzkie. Zapasy jakie Sowiety posiadają w zakresie sprzętu, surowców /ropy/ są daleko większe, aniżeli to Europa przypuszczała,*

2/ *armia czerwona zahartowała się w bojach, zyskała doświadczenia i posiada dzisiaj daleko lepsze możliwości ataku* zarówno na skutek oswojenia się ze sposobami wroga, jak i dzięki temu, że zima jest naturalnym sprzymierzeńcem wojsk czerwonych. Możliwości ofensywne wojsk sowieckich rosną również na skutek spadku formy i ducha wojsk niemieckich,

3/ *linia frontu niemieckiego biegnąca niespokojnymi zygzakami, jest w tym roku daleko podatniejsza na atak i dokonanie wyłomów,* aniżeli zimą r. 1941/42. Szczególnie położenie wojsk niemieckich na południu jest wielce delikatne, a możliwości odcięcia armii kaukaskiej wcale poważne. Zajęcie Rostowa byłoby hasłem do takiego manewru. Kotelnikowo wskazuje, że taki jest bodaj cel najsilniejszego uderzenia sowieckiego.

Tak wygląda w najogólniejszym zarysie położenie. Nie zaszły w nim żadne wielkie zmiany ani przesunięcia od jesieni ub.r., kiedy już "kształt nadciągających rzeczy," jak powiada język angielski, wcale dobrze i jasno się zarysowywał dla tych, którzy umieli czytać — by tak rzec — między wierszami wypadków. Alarmy tych, którzy głosili, że armia sowiecka jest śmiertelnie zagrożona, że poniosła nowy Sedan — okazały się nietrafne. Obserwatorzy, którzy podnosili takie wołania działali /często nieświadomie/ pod sugestią propagandy samej Moskwy, która dawała do zrozumienia, że położenie wojsk czerwonych jest daleko gorsze, aniżeli było w rzeczywistości. Z punktu widzenia Sowietów ta metoda była słuszna i celowa. Nie dała ona ani na chwilę osłabnąć pomocy sojuszników, sprawiała, że świat cały trzymany był w odpowiednim napięciu, że front sowiecki wołał dramatycznym głosem, jak wyrzut sumienia.

Trzeba powiedzieć, że propaganda sowiecka dokonując tych zabiegów, wykazała doskonałą znajomość psychologii ludzkiej i dowiodła raz jeszcze swoich wysokich umiejętności taktycznych. Niejedna propaganda mogłaby się nauczyć wiele od tej wzorowej, celowej i dalekosiężnej propagandy.

POD ZEMZEM I W TUNISIE

O ile wyrażane tu sądy o zimie na froncie wschodnim oraz o zdolności walki i ofensywy Rosjan potwierdzone zostały przez wypadki, to pewne przewidywania co do Afryki zawiodły. Przypuszczenie, że na Nowy Rok możemy znaleźć się w Trypolisie było przedwczesne. Okazuje się, że autor tych słów, który na ogół stara się utrzymać w granicach umiaru, przeholował w optymizmie.

W danej chwili walczymy w Trypolitanii o dojście do Misuraty a przypuszcza się, że Rommel tworzy — czy już stworzył — jakąś linię obrony pod Zemzem. Jest rzeczą możliwą, że ta linia okaże się równie "zmyślona" jak Agheila — "zmyślona" od A do Z, w dosłownym tego słowa znaczeniu. Rommel może trzymać ją tylko "na niby," dla opóźnienia pochodu brytyjskiego, a w chwili gdy 8-ma armia podsunie się w pełnej sile pod jego stanowiska pod Zemzem, może wycofać się odrazu ku Misuracie. Tam powinien już stawić opór poważny, ale co do tego nie mamy narazie żadnej pewności.

Jeżeli tempo naszego pochodu będzie utrzymywane dalej tak statecznie i ostrożnie, to działania afrykańskie mogą przeciągnąć się przez czas pewien. Źródła brytyjskie przyznają, że Rommel otrzymuje posiłki i że opór stawiany przez niego w Trypolitanii jest daleko poważniejszy. Uzyskał on również wzmocnienie swoich sił lotniczych. Armia jego dalej nie przedstawia się jako rozbite szczątki, ale odnawiana jest i wzmacniana w sposób, którzy budzi szacunek dla taktycznych i organizacyjnych uzdolnień Rommla.

Z drugiej strony armia generała Montgomery nie zamierza ryzykować. Montgomery posuwa się bardzo przezornie, zabezpiecza się na wszystkie strony, podciąga sprzęt, organizuje przewidująco zaopatrzenie, linie komunikacji i połączeń z frontem. Robota jego jest staranna, Montgomery najwidoczniej nie zamierza — się cofać.

W Tunisie panuje pewnego rodzaju zastój w działaniach i tylko patrole mają używanie. Z raportów w prasie brytyjskiej można wymiarkować jak ryzykowne i barwne są przygody tych patroli, które przedostają się na zaplecze wroga w warunkach terenowych zupełnie fantastycznych; narazie jednak nie widzimy większych poczynań lądowych, albowiem sojusznicy najwidoczniej nie zamierzają tracić niepotrzebnie ludzi i sprzętu. Dalej zatem gromadzi się sprzęt, głównie lotnictwo. *Dopóki nie uzyskamy stanowczej przewagi lotniczej nad Tunisem, nie możemy przejść do ostatecznego uderzenia.*

Hitler zaś najwidoczniej czyni wszystko, ażeby utrzymać tunetański przyczółek. Niewiadomo, jaka jest siła armii jego w Tunisie, ale nie byłoby dziwne, gdyby wynosiła ona 75.000. Nehring jest dobrym oficerem. Maszyny "Luftwaffe," jakie rzucono na Tunis są najnowszego typu. Niemcy nie zamierzają oddać łatwo Tunisu.

Dlaczego Hitler chce utrzymać najdłużej Tunis? *Albowiem broniąc Tunisu, broni Włoch i Sycylii, które nie są jeszcze gotowe do odparcia ataku* /zarówno obrona wybrzeży jak i lotnictwo/. *Broniąc Włoch, broni Rzeszy.* Myli się ten kto sądzi, że Hitler może pozwolić na odpadnięcie Włoch. *Monachium, południa Włoch, Słowaczyzny, Austrii broni się — na Sycylii. W warunkach wojny ubiegłej Alpy stanowiły zaporę, ale nie stanowią jej już w warunkach wojny obecnej, w dobie bombowców.*

Z tego to powodu Hitler trzyma się przyczółka w Tunisie. Dokonuje tymczasem umacniania Włoch, Bałkanów, słowem całej południowej ściany swojej "fortecy europejskiej," która to ściana była niewątpliwie najsłabiej zabezpieczona.

GENERAŁ GIRAUD I GENERAŁ DE GAULLE

Polityczny obraz Płn. Afryki Francuskiej — jak zresztą i Zachodniej — nie jest jasny. Generał de Gaulle przedstawił generałowi Giraud możliwości połączenia sił tych dwóch Francyj walczących. Należy sobie życzyć, ażeby doszło najszybciej do porozumienia tych dwóch przewódców i ażeby stworzono władze, które przedstawiać będą możliwie wszystkie odłamy polityczne Francji. Jest to nakazem chwili, jest to najgoretszym życzeniem wszystkich ludzi, którym dobro i siła Francji leży na sercu.

W danej chwili obraz jest zamącony. Względy strategiczne nie pokrywają się całkowicie ze względami politycznymi. W Afryce płn. znaleźli się ludzie, którzy jeszcze wczoraj byli *pro-Vichy.* Spory i zawiści osobiste mogą zepsuć wiele. Francja dzisiejsza nie jest napewno jednolita. Przeciwnie, rozbicie sięgnęło głęboko, a widzimy na przykładzie Afryki Płn., jak dalece skłócone są siły Francji. Wydaje się, że generał Giraud przedstawia obóz Francji "tradycyjnej" i wojskowej — wokoło generała de Gaulle jest sporo żywiołów lewicowych lub radykalizujących. W samej Afryce Płn. nie brak elementów z pod znaku Vichy, nie brak rojalistów, zaciekłych prawicowców. Znalezienie wyjścia z tej politycznej matni nie będzie łatwe.

Stany Zjd. dały wszelkie poparcie generałowi Giraud. Prezydent Roosevelt przyjmie zapewne niebawem generała de Gaulle. Premier Churchill złoży w parlamencie oświadczenie, które zobrazuje położenie w Afryce i przyczyni się, miejmy nadzieję, do uspokojenia opinii brytyjskiej. *Rozłam na dwie Francje wolne* /nie licząc Francji niewolnej, która rozbita jest zapewne na więcej, niż dwie części/ winien być najszybciej zakończony.

4 stycznia 1943.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Wynik konkursu na prace graficzno-rysunkową

Posiedzenie Jury odbyło się w dniu 22 grudnia w biurze Wydz. Prac Kult. Ośw. M. Obr. Nar., Vandon House, Londyn.

Jury w składzie: p.p. W. Jastrzębowski, F. Mally, A. Bogusławski, K. Pacewicz i w zastępstwie J. Henelta, A. Żyw, rozpatrzyło 27 prac nadesłanych przez 20 uczestników konkursu w terminach i w sposób przewidziany w jego warunkach. Jury stwierdziło, iż formalności wymagane przy nadsyłaniu prac zostały zachowane.

Jury przyznało I-ą nagrodę za pracę godło "Sosna," II-ą za pracę godło "Lelum Polelum" i III-ą za pracę godło "44."

Po otwarciu kopert stwierdzono, że autorami tych prac są: I—W. Mars, II—S. Osiecki, III—ppor. J.M. Poza tym Jury postanowiło odznaczyć prace: I—godło "303," J. Poliński, II—godło "Robotnik," A. W. III—godło "R.C."—R. Czerniak.

Nowości lotnicze

Z przykrością zmuszeni jesteśmy donieść, że Adam Sterbałła uległ wypadkowi, wobec czego "Nowości lotnicze" od dnia 1 stycznia będzie pisał M. J. Gordon. Po trzyletnim życiu na emigracji Sterbałła schodzi z tego świata. Przyczyną wszystkiego była na pozór rzecz błaha, jak błahe są wszystkie przypadkowe spotkania z kolegami. Lecz któż przewidzieć może zrządzenia losu? Ów kolega, zamiast przywitać się ze Sterbałłą z "daj mi pyska," wsiadł na niego, jak na burą kobyłę, żądając, by dla miłości koleżeńskiej popełnił samobójstwo i to zaraz.

Z żalem i goryczą twierdził, że z racji dalekiego podobieństwa jego nazwiska z nazwiskiem Sterbałły, wszyscy podejrzewają go o tak okropną zbrodnię, jak pisywanie do "Polski Walczącej" i to właśnie "Nowości lotniczych." Sterbałła w lot zrozumiał, że sprawa jest nad wyraz poważna, splot wypadków tragiczny, a niebezpieczeństwo zupełnie zrozumiałe. Wobec tego postanowił uczynić zadość żądaniu kolegi i pożegnał się cicho z tym światem.

* * *

Rok 1942 zastał lotnictwo niemieckie rozbite na trzy grupy, z których najsilniejszą była grupa przy armii niemieckiej walczącej w Rosji i obejmowała swym dyspozytywem wszystkie rodzaje "Luftwaffe." Dalej: śródziemnomorska skombinowana raczej ofensywnie, niemiecko-włoska, wreszcie głównie defensywna: na zachodzie. Ponadto była jeszcze grupa znajdująca się w centralnym punkcie w samych Niemczech, składająca się głównie z lotnictwa myśliwskiego i transportowego. Grupa ta była używana do wzmacniania operacji na jednym z frontów w razie potrzeby.

Rok 1943 zastaje lotnictwo niemieckie w tym samym położeniu, lecz w jakże innych warunkach. Wprawdzie liczebność eskadr "Luftwaffe" nie uległa zmianie, jednak na skutek biegu wypadków i podjęcia inicjatywy w rozmaitych punktach frontów przez Aliantów — rezerwy potrzebne do podtrzymania siły poszczególnych ugrupowań spadły w sposób zastraszający. I tak powoli grupa śródziemnomorska z typowo ofensywnej zmieniła charakter na defensywną.

Złożyły się na to rozmaite przyczyny: niezwykle silne forsowanie Malty — wyniszczenie lotnictwa bombardującego, działającego z lotnisk sycylijskich, obniżenie gwałtowne siły "Regia Aeronautica," wreszcie klęska lotnictwa przydzielonego do Korpusu Rommla. Obniżenie stanów nastąpiło tak gwałtownie, że chwilowe wzmocnienia eskadr do akcji tuniskiej nie mogą zmienić faktu rosnącej potęgi eskadr alianckich, a przewagi wywalczane przez "Luftwaffe" były jedynie przejściowe.

Do niepowodzeń natury taktycznej dołączyły się również wielkie trudności techniczne, z których najmniej efektowne, bo mało dostrzegalne, a jednak najkapitalniejsze, były trudności związane ze smarami. Przypominamy tutaj naszą tezę, że na wyniku wojny zaważy nie zagadnienie benzyny, lecz zagadnienie smarów, stale groźne dla "Luftwaffe."

Teraz z kolei przypatrzymy się grupie zachodniej. Zgrupowanie to rozłożone szerokim wachlarzem od północnej Norwegii do południowej Francji zmuszone było wykonywać bardzo liczne zadania: przede wszystkim zabezpieczyć tereny północnej Francji od stałych nalotów RAF'u, dalej zabezpieczyć działanie jednostek niemieckiej floty na Morzu Północnym, osłaniać konwoje, coraz liczniejsze z powodu trudności transportowych wywołanych brakiem taboru kolejowego, wreszcie kontrolować północny i południowy Atlantyk, oraz dla pozoru ofensywnej działalności bombardować, choćby na najmniejszą skalę, a jednak nieprzerwanie — Wielką Brytanię.

Na to wszystko całe owo zgrupowanie posiadało tylko bardzo skromną ilość eskadr rozmaitego rodzaju. Kilka wielkich akcji lotniczych, szczególnie akcja połączona z wykradzeniem się "Scharnhorsta" i "Gneisenau" z Brestu, oraz akcja aliancka na Dieppe poczyniła tak olbrzymie wyrwy w stanach liczebnych tych eskadr, że "Luftwaffe" zmuszona jest obecnie opuszczać cały szereg baz w północnej Francji. Akcja na Dieppe i pogrom niemieckiego lotnictwa myśliwskiego naruszyły poważnie możliwości swobodnego działania grupy rezerwowej z Niemiec, jeżeli chodzi o lotnictwo myśliwskie.

Równocześnie grupa ta uległa osłabieniu przez szybkie zużywanie się wielkiej floty transportowej, wobec operacji rosyjskich na froncie wschodnim, wobec konieczności operowania transportowcami na Morzu Śródziemnym i wobec prawdopodobnej konieczności ograniczenia fabrykacji transportowców na korzyść maszyn bombowych.

Front rosyjski jest dla "Luftwaffe" stale beczką bez dna. Coraz to nowe formacje muszą być angażowane, coraz częściej trzeba łatać porzucając osłonę na całych połaciach frontów na korzyść jednego odcinka. N.p. operacje związane z zaopatrzeniem odciętych oddziałów i to licznych, wymagają olbrzymiego wysiłku myśliwców dla jakiej takiej osłony bezbronnych transportowców. Zimowa żywotność armii rosyjskiej narzuca na "Luftwaffe" zadania ponad miarę ludzką. A przecież według planów sztabów niemieckich, ta zima miała być poświęcona rekonstrukcji sił lotniczych.

Stan pierwszej linii "Luftwaffe" pozostaje niezmieniony, jednak ubytek maszyn w akcji nie licząc ubytku normalnego na skutek wypadków i zużycia jest tak wielki, że gdyby nawet produkcja niemiecka utrzymała się na tym samym poziomie w roku 1943-im, co w pierwszych miesiącach 1942-go, to przecież stany należało uzupełniać z rezerw, podczas gdy rezerwy nie były uzupełniane w równorzędnej mierze przez fabryki.

Równocześnie z obserwacją siły "Luftwaffe" obserwujemy, że tylko niewielka ilość nowych typów weszła w stany pierwszej linii. W tym samym czasie, w ciągu miesięcy 1942 alianckie lotnictwo uzbrojone zostało w szereg nowych, bardzo wydatnych bojowo typów, szczególnie jeżeli chodzi o lotnictwo bombowe i bombowce myśliwskie jak n.p. "Mosquito." W dziale lotnictwa myśliwskiego "Luftwaffe" ogółem trzyma prym. Jej nowy myśliwiec stratosferyczny jest myśliwcem bardzo wysokiej klasy.

Czego się spodziewać należy w ciągu najbliższej przyszłości? Mówi się n.p. w pewnych kołach fachowych krajów neutralnych, że produkcja niemiecka będzie przestawiona całkowicie na lotnictwo myśliwskie. Myśliwiec jest bronią raczej defensywną. Było by to bardzo charakterystyczne. Nie możemy sobie jednak wyobrazić, by Niemcy byli gotowi do tak drastycznego posunięcia. Oznaczałoby to przejście na obronę. Było by to zbieżne z słowami Naczelnego Wodza wypowiedzianymi w Ameryce: że Niemcy przygotowują się do obrony Europy, jako swej olbrzymiej fortecy. Było by to równoznaczne z początkiem końca.

Próby większych koncentracji niemieckich nad Morzem Śródziemnym spełzły na niczym. Przyczyny szukać należy na wschodzie i niemożności wyciągnięcia ze wschodu potrzebnych tam bezustannie eskadr. Nie mniej trzeba się przygotować na to, że rok 1943 przyniesie nam jeszcze ze sobą próby koncentracji lotnictwa niemieckiego na południu.

Jednak cokolwiek byśmy mogli powiedzieć o możliwościach niemieckich w stosunku do możliwości alianckich stwierdzić musimy tę nagą prawdę doskonale znaną sztabom "Luftwaffe":—"Luftwaffe" się kurczy, gdy siły lotnicze Zjednoczonych Narodów rosną. Jest to wymowa faktów tak jasna, że nie wymaga komentarzy.

M. J. GORDON

Z tygodnia na tydzień

17 grudnia: Gen. Sikorski przybył do Chicago, gdzie został serdecznie powitany przez Polonię amerykańską. Dwóch Polaków, członków rady miejskiej m. Chicago wręczyło generałowi w imieniu burmistrza symboliczny złoty klucz miasta. Na zebraniu Polonii w Chicago gen. Sikorski powiedział m.in.: "Nienaruszalność naszych granic, szerszych niż przed wojną i większy dostęp do morza — oto nasze cele, dla których polski żołnierz walczy i dla których naród polski się krwawi."

18 grudnia: Gen. Sikorski złożył wizytę burmistrzowi miasta Chicago, który witając generała powiedział m.in., że Amerykanie radzi są, iż mogą walczyć o wspólne ideały demokracji ramię przy ramieniu z Polską.

19 grudnia: Ogłoszono oficjalnie, że wojska brytyjskie wkroczyły do Burmy, rozpoczynając ofensywę na tym froncie.

19 i 20 grudnia: Gen. Sikorski przebywał w Detroit, gdzie wygłosił przemówienia do Polonii amerykańskiej i robotników przemysłu wojennego.

20 grudnia: Polskie dywizjony myśliwskie osłaniały cztery wyprawy bombowe na tereny okupowane przez nieprzyjaciela. Wszystkie samoloty polskie powróciły. W dniu tym pilot polski, służący w jednym z dywizjonów angielskich, zestrzelił jednego Focke Wulf 190 i uszkodził dwa dalsze.

—W Szkocji zakończono uroczyście kurs Szkoły Podchorążych Piechoty i Kawalerii Zmotoryzowanej, który m.in. ukończył także pluton polskich lotników.

21 grudnia: Gen. Sikorski w Waszyngtonie odbył konferencję z płk. Donovanem, szefem Biura Prac Strategicznych i z p. Sumner Wellesem.

—W miejscu postoju dowództwa Dywizji Panc. Mot. odbyła się uroczystość dekoracji orderem Virtuti Militari i Krzyżami Walecznych kilku żołnierzy, którzy przybyli niedawno z Francji i Afryki do W. Brytanii. Dekoracji dokonał w imieniu Naczelnego Wodza dowódca dywizji. Odznaczenia te nadane zostały przez N.W. za kampanię we Francji.

—Prezydent R.P. odwiedził jedną z jednostek Polskich Sił Zbrojnych, gdzie spędził kilka godzin.

22 grudnia: Prezydent R.P. złożył życzenia świąteczne przedstawicielom Polskich Sił Zbrojnych z Ministrem Obrony Narodowej, Szefem Kierownictwa Marynarki Wojennej i Inspektorem Lotnictwa na czele. W odpowiedzi gen. Kukiel podziękował za życzenia i w imieniu wszystkich żołnierzy życzył, by na następne Boże Narodzenie Pan Prezydent reprezentował Majestat Rzeczypospolitej w wyzwolonym już Kraju.

23 grudnia: Gen. Sikorski odbył długą konferencję z wiceprezydentem Wallacem omawiając szczegółowo sprawy politycznej organizacji powojennej.

—Ukazał się Dziennik Rozkazów N.W. i Min. Obr. Narod., w którym zawarte jest rozporządzenie o zaciągu ochotniczym kobiet do pomocniczej służby wojskowej w Polskich Siłach Zbrojnych.

24 grudnia: Wysoki Komisarz Francuskiej Afryki Północnej adm. Darlan został zamordowany.

—Prezydent R.P. Władysław Raczkiewicz spędził wieczór wigilijny wśród lotników jednego z polskich dywizjonów myśliwskich. Pana Prezydenta powitał w miejscu postoju dywizjonu inspektor lotnictwa gen. Ujejski a w imieniu R.A.F. Air Marshal T. L. Leigh-Mallory, dowódca Lotnictwa Myśliwskiego R.A.F.

25 grudnia: Z Kraju nadeszły nowe wstrząsające wiadomości o publicznych egzekucjach, o wywożeniu na przymusowe prace do Rzeszy lub do obozu w Oświęcimiu. Prześladowania niemieckie tyczą tym razem przeważnie ludności chłopskiej na terenie Lubelszczyzny.

27 grudnia: Gen. Sikorski przybył z oficjalną wizytą do Meksyku. Naczelny Wódz, stosownie do uchwały rady miasta Meksyku, jest oficjalnym gościem honorowym stolicy.

28 grudnia: Gen. Sikorski przyjęty został na oficjalnej audiencji przez prezydenta Meksyku p. Avilla Camacho w obecności wszystkich członków rządu. Gen. Sikorski wręczył Prezydentowi Meksyku insygnia Orderu "Orła Białego," nadanego przez Prezydenta R.P.

29 grudnia: Wojska sowieckie odbiły miejscowość Kotelnikowo, ważny punkt strategiczny koło Stalingradu.

—Na zaproszenie meksykańskiego Ministra Obrony Narodowej gen. Sikorski dokonał przeglądu oddziałów wojskowych stacjonowanych w stolicy.

30 grudnia: Polskie dywizjony myśliwskie wzięły udział w operacjach dziennych nad północną Francją, wykonując zadania dywersyjne przed i po wyprawie bombowej. Do spotkania z nieprzyjacielem nie doszło.

—Gen. Sikorski odbył szereg narad w Meksyku, m.in. z ministrem spraw zagranicznych Meksyku oraz podsekretarzem stanu w Min. Obrony Narodowej.

31 grudnia: Piloci polscy: ppor. H. Pietrzak i por. Z. Langhamer z Toruńskiego Dywizjonu Myśliwskiego strącili 500-y i 501-y samolot niemiecki, licząc od przybycia lotników polskich do W. Brytanii.

1943

1 stycznia: Wojska sowieckie odbiły szturmem Wielkie Łuki, ważny punkt strategiczny, niedaleko Smoleńska.

3 stycznia: Polskie dywizjony myśliwskie brały udział w wielkich dziennych operacjach lotniczych nad Francją i Belgią.

— Wojska sowieckie nagłym atakiem zdobyły Mozdok na Kaukazie.

Tu jest Polska

AKT II.*

Ten sam pokój — bez łóżek i tobołów. Jest wczesny ranek lipcowy. Okna otwarte. Anna podlewa doniczki. Patrzy na ulicę i nagle odstawia koneweczkę. Wybiega. Po chwili wraca z Marią Jackowską.

ANNA: Chodź, chodźże! Usiądź — kochana moja. */Mówi bezładnie/:* Poznałam ciebie, choć, doprawdy, taka jesteś zmieniona. Może twój kostium tylko poznałam — — Ależ usiądź — słaniasz się na nogach. Więc wypuścili ciebie. A — oni?

MARIA: Oni — tam. A może już ich wywieźli. Mnie wypuścili wczoraj późną nocą. Ale dopiero o świcie za bramę. Bo w nocy jeszcze formalności i to także, że nie wolno w nocy chodzić po mieście.

ANNA: Opowiadaj, opowiadaj — — Albo nie — zaczekaj, dam ci herbaty. Jest chleb i ta ich marmelada.

MARIA: Chętnie napiję się czegoś ciepłego. Ale przedtem, jeżeli pozwolisz, umyłabym się, skąpała.

ANNA: Ależ tak. Zaraz przyrządzę ci kąpiel. Doprawdy — tak się cieszę tobą i tak już sama nie wiem */obejmuje Marię/.*

MARIA /odpychając lekko Annę/: Brudna jestem. Wszystko na mnie brudne, cuchnące więzieniem. Ja tak już od świtu chodzę po naszej ulicy. Tam i z powrotem. W ogródkach róże. I astry już kwitną. Do mojego domu nie mam prawa wstępu. Tak mi powiedzieli. Już tam ktoś mieszka. Widziałam. Ktoś z nich. Z rodziną. Mała kołderka wietrzy się na sznurze. Ktoś z dzieckiem, z dziećmi.

ANNA: Tak. Tam już mieszkają oni. Nas aresztują, wywożą, wyrzucają i zajmują nasze domy, nasze mieszkania. Ale mów o sobie. Ciężko było?

MARIA: Jakby to powiedzieć? Więzienie to nie tylko zamknięcie, nie tylko ten zgrzyt klucza, złe jedzenie i krata na oknie. To są akcesoria, o których wie się z książek, z opowiadania. To daje się we znaki — tak myślę — już skazanym na tyle i tyle lat. Ale dla mnie — byłam przecież tylko w śledztwie — dla mnie coś innego było tam straszne. Czarna zasłona . . .

ANNA: Zasłona?

MARIA: Nie rozumiesz. To jest tak: nie wie się, co będzie za chwilę. Nic nie wiesz i nie możesz myśleć naprzód. Kręcisz się w kółko, a jak chcesz inaczej, po dawnemu — nie można, bo przed myślami czarna zasłona.

ANNA: I tak przez cały czas?

MARIA: Prawie. Byłam ciągle sama w celi. Powiedzieli mi: rozstrzelamy. Starałam się pojąć to. Pojąć swoją śmierć. Czasem mówiłam: szkoda mi życia. Ale nie odczuwałam tego, co mówię. Taki frazes tylko. Bo wszystko było we mnie otępiałe, ślepe, bez czucia. Owszem — modliłam się, ale nie o siebie. O nich — o tych, których krzyki słyszałam . . .

ANNA: Biją? Biją!

MARIA: Tu mnie przesłuchują, a w drugim pokoju tamtych. Odpowiadam niby przytomnie i nie chcę, nie chcę dostać obłędu! A tamci krzyczą, jęczą . . .

ANNA: Mój ojciec — Boże — Chryste . . .

MARIA: Twój ojciec — mój mąż i ci inni. Nie poznałam po krzyku. To głosy już nieludzkie — głosy katowanych — — — A tu niemal czuły szept: Więc pani twierdzi stanowczo, że o niczym nie wie, o niczym nie słyszała? Proszę sobie przypomnieć. My wiemy, że polskie kobiety dopuszczane są do tajemnic. Pani mogłaby pomóc, ratować. O, słyszy pani. Oni i tak muszą się przyznać. Ach, i o pani powiedzą wszystko . . .

ANNA: Nie powiedzieli jednak, skoro ciebie wypuścili.

MARIA: Chyba, mimo wszystko, nie powiedzieli . . . A teraz — ja wolna, a oni . . . O, Anno, nie będę już mogła tak żyć, jak przedtem. Rozszarpali mi serce. Nie zabijając, zabili.

ANNA: Trzeba — musisz! Musisz czekać na twojego Wacka: Zostaniesz u mnie. Teraz tu dość miejsca—widzisz.

MARIA /apatycznie/: Jak chcesz, to zostanę. Gdzież się zresztą podzieję? Zostanę, ale nie wiem, czy się już na coś przydam w naszej robocie. Namyśl się jeszcze. Może nie powinnam tu zamieszkać. Może to szkodliwe dla ciebie.

ANNA: Szkodliwe, nieszkodliwe — — — To nie ma znaczenia. Sama wiesz, jak to jest, więc po co te skrupuły?

MARIA: O, Anno — bo ja się już teraz boję — boję . . .

ANNA: To tylko tak z początku. Zobaczysz, że to minie. Ze mną, z Zygarami będzie ci raźniej.

MARIA: Zygarowie jeszcze u ciebie?

ANNA: U mnie. Jego przed dwoma tygodniami wydalili z fabryki. Znalazł pracę. Wozi furmanką jarzyny do Warszawy. Jeździ co drugą, co trzecią noc. Praca ciężka, ale przydatna i dla nas.

MARIA: I dla nas. Rozumiem. Jakżeby inaczej? Tu wszystko idzie dalej. Luki się zapełnia.

ANNA: Jest nas coraz więcej. Po tych aresztowaniach — reakcja nadspodziewana. Gniew, oburzenie. Musimy nieraz powstrzymywać, bo zaszkodziło by robocie.

MARIA: A ludzie, Anno, a ludzie? Myślisz tylko o robocie. Czy ci nie żal ludzi? Przecież nie wszystkim się uda. Będą tacy, którzy wpadną w ich ręce. Kto raz słyszał taki krzyk . . .

ANNA: Nie przypominaj już. Już nie. Prawda! Chciałaś się skąpać. Chodź do łazienki. I śniadanie przygotuję. No — trzeba się otrząść, Marysiu.

/wychodzą/

/Od zewnątrz zagląda do okna Zygarowa/

ZYGAROWA: Pani Anno! Pani Anno! */powtarza wołanie w krótkich odstępach kilka razy/*

ANNA /wraca/: To pani mnie wołała? Proszę wejść. Drzwi otwarte.

ZYGAROWA: Dlaczego otwarte? Trzeba zamknąć. I okna także. */Znacząco/* Muchy nalecą do mieszkania. */Znika z okna a po chwili jest już w pokoju./*

ANNA: Wypuścili Jackowską. Jest tu. Kąpie się teraz. Bardzo zmieniona. Przecież to tylko — ile — cztery, pięć tygodni. I co się z niej zrobiło!

ZYGAROWA: Lepiej powiedzieć: i co z niej zrobili! To ich sprawka — nie? Czy pani Jackowska wie coś o swoim mężu i o ojcu pani?

ANNA: Przypuszcza, że ich już wywieźli do obozu. Jackowski młody, może to jakoś wytrzyma. Ale mój ojciec?

ZYGAROWA: Jedyna nadzieja w Bogu. Nie umiem pani pocieszyć. Jak tam jest w tym obozie w Oświęcimiu — wiadomo. Łutomski, choć mu zakazali mówić, opowiadał ze szczegółami.

ANNA: Wystarczyło widzieć Łutomskiego, aby uwierzyć temu, co opowiadał. Wzięli młodego człowieka. Kolega mojego męża — ledwie ponad trzydziestkę. A po czterech miesiącach wrócił starzec.

ZYGAROWA: Wie pani? Szukają Łutomskiego! Tyle go znajdą! Tu cichcem opowiadał, ale tam, gdzie jest teraz, będzie mówił głośno. Oni tam może nie wiedzą, że tak można głodzić, pędzić chorych do pracy, bić, dobijać takich, co padają bez sił. I to także — trupom wyjmować złote korony z ust . . . Świat chyba nie wie o tych strasznych zbrodniach! A nas tu katują, mordują. Do dzieci strzelają!

ANNA: Cicho, pani Katarzyno. Okna naprawdę trzeba zamknąć, bo pani tak krzyczy — —

ZYGAROWA: Już nie krzyczę. Już zamykam. */Robi to/* Proszę pani, a te pasporty, co miały być na dzisiaj? Umyślnie przyszłam po te pasporty, bo tam na wsi zrobiło się niebardzo bezpiecznie. Żniwa — to wszędzie patrolują, myszkują. Do ziarna wyliczają przecież gospodarzom. Do każdej komórki wlezie taki jeden i przetrząsa.

ANNA: Pasporty są. Wanda przyniesie.

ZYGAROWA: Udała się nam ta dziewczyna — nie? Gdyby Łużanka wiedział, że jego mała w tej robocie! Podobno znalazł jakąś babkę Niemkę i na “Volksdeutscha” się przerabia.

ANNA: Słaby człowiek. A teraz, kiedy Niemcy biją Rosjan, to tacy jak Łużanka, nie wierzą, żeby już mogło być inaczej. Nie widzą dalej swojego podwórka.

ZYGAROWA: A choćby i nie miało być inaczej — nam, co to przeżywamy, nie darować im krzywd. Nie wiem, co się stanie po nas, ale my w wojnie — z nimi. Do ostatniego tchu — w wojnie!

ANNA: Ja myślę, pani Katarzyno, że i przyszłe pokolenia tak samo. Że to już nigdy nie będzie darowane. To zostanie w pamięci po wiek wieków. My, Polacy, umiemy przebaczać, zapominać. Ale już nie im! Przekażemy to dzieciom, wnukom.

ZYGAROWA: Ja nie przekażę. Mój Marcinek już dobrze wiedział, a teraz — komu powiem? Synku — synku . . . */nie płacze, tylko pcha pięści do ust/.*

ANNA: Pani Katarzyno — — nie trzeba już — —

ZYGAROWA /opanowując się/: Nie trzeba. */Chwila ciszy. Zygarowa stoi przy oknie. Jej twarz jest niemal ciemna od tajonej rozpaczy./* Zdaje się, że Wanda do nas. */Mówi to głosem jeszcze ciągle zachrypłym od wzburzenia/.*

ANNA: Ta się nie spóźni na minutę. Otworzę jej.

ZYGAROWA: Ja otworzę. I do kuchni zajrzę. Trzeba śniadać. Już pora.

/Zygarowa wychodzi. Po chwili wchodzi Wanda/.

WANDA: Dzień dobry pani. Przyniosłam.

ANNA: To dobrze, bo Zygarowa zaraz z tym pójdzie. Tam się już niecierpliwią. Pokaż, jak wypadło?

WANDA: E — mają wprawę. Dobrze zrobili. Proszę */daje Annie pasporty/.*

ANNA: Ja to tymczasem pod obrus. O — tu. Widzisz, gdzie kładę? Wiesz — panią Jackowską wypuścili.

WANDA: Panią Marysię? Nie może być!

ANNA: Zobaczyłam ją przez okno. Do swojego domu nie ma prawa wrócić.

WANDA: A co z innymi?

ANNA: Do obozu.

WANDA: Może wypuszczą ojca pani. Przecież oni czasem i z obozu wypuszczają.

ANNA: Ale jeszcze częściej przysyłają zawiadomienie o śmierci. Nie łudzę się, Wandeczko. Jesteś tak młoda, że powinnam z tobą mówić tylko o przyjemnych, wesołych rzeczach. Ale na złe czasy trafiłaś. Nic — tylko same straszliwości. I nawet trzeba, żebyś o wszystkim wiedziała. Nawet nie wolno obronić ciebie przed tym.

WANDA: Pani wie, że ja potrafię dużo wytrzymać. Jeżeli dotąd nie uciekłam z domu . . . Ale na końcu zrobię to.

ANNA: Czy pytasz mnie o radę, czy też już sama postanowiłaś?

WANDA: Ja teraz mam swoją robotę. Ale, jak pojadę do ciotki, do Lublina, to napewno i tam będzie co robić. Moja ciotka — pani wie — jeszcze z tamtych czasów, kiedy ta praca niepodległościowa POW. Tak zresztą, jak i my teraz. Opowiadała mi o tym. Tylko, że ja dopiero teraz wiem, jak to było. I strasznie i pięknie.

/Zygarowa przynosi na tacy kilka szklanek herbaty. Anna wyjmuje z kredensu chleb i marmeladę./

ANNA: Ojciec zmartwi się, jak pójdziesz z domu. On tak chce mieć was razem. I o ten dom tak zabiega.

WANDA: Pani go broni? Nie, wcale nie wierzę, żeby pani mu przyznawała rację! Ja — wstydzę się za tatusia. Mówię tak, jak jest. Wstydzę się. I moja mama także przeciw tatusiowi. Kiedyś tak mu powiedziała: jeżeli to zrobisz, zabiorę dzieci i pójdę z nimi, gdzie mnie oczy poniosą.

ANNA: Ach, takie tam sprzeczki domowe.

WANDA: Wcale nie takie tam! Matka martwi się, zagryza. Pani już jej dawno nie widziała, bo ona ani na krok nie rusza się z domu. Wstydzi się pokazać ludziom. Jeżeli ojciec jeszcze coś gorszego wymyśli — — Czy ja wiem, co mu tam przyjdzie do głowy — — A dla nas wieczna hańba. To co zrobić, proszę pani? Zmienić nazwisko, czy jak?

ANNA: Moje dziecko, cóż ja ci mogę radzić? Nie mam prawa. A ty przecież — inaczej. Ty za siebie i kto wie — może za ojca. Nieraz zastanawiam się, że to niebezpieczne, a ty dziecko prawie. Może nie powinnam zgodzić się — czy ja wiem?

WANDA: Co też pani! Ja jestem harcerką. Mnie tu przydzielili. Pani przecież zrazu nie chciała. Ja rozumiem. Pani nie miała do mnie zaufania.

ANNA: Ale teraz mam do ciebie pełne zaufanie.

ZYGAROWA: Słucham, co Wandeczka mówi i moim zdaniem, niech ucieka z domu. Niech ucieka!

ANNA: Pani Katarzyno!

ZYGAROWA: Teraz takie czasy, że i przeciw przykazaniu bywa, że trzeba. Bo jakże to czcić takiego ojca? Ja ci mówię, Wanda, że odpuszczą ci ten grzech. Odpuszczą na ziemi i w niebie.

/Wchodzi Jackowska. Wita się z Zygarową i Wandą./

ANNA: O — jesteś. A herbata już pewnie wystygła.

WANDA: Przyniosę świeżą */wychodzi/.*

MARIA: Nie do wiary! Wolność, kąpiel, śniadanie na stole — I wy tu koło mnie. Niemal szczęście. A zaraz i wyrzuty sumienia o to uczucie, o te wszystkie radości.

ZYGAROWA: Niechże się pani trochę cieszy. Nie trzeba sobie wszystkiego żałować. A że robak gryzie, że nie przestaje — wiemy to.

/Wanda przynosi herbatę/

MARIA: Może nawet jestem głodna. Ano — jakaż to podłość, że jestem głodna, kiedy tamci . . . */odsuwa szklankę/.*

ANNA /obejmuje Marię i mówi, jak do dziecka/: Zjesz — zjesz, Marysiu. Trzeba przecież żyć i trzeba wrócić do pracy. Myślisz o Wacku? Gdyby tu był, powiedziałby: Marysiu, wracamy do roboty! Marysiu — nie ustawać!

MARIA: Ale jego nie ma, nie ma!

ANNA: A czy ja wiem, co z Janem? Od tego wieczoru, od tej nocy — nic nie wiem o nim. Posyłałam Wojtka, ale tam nic, nikogo. I nie dał znać.

MARIA: Możesz mieć nadzieję. A — ja?

ZYGAROWA: Licytujecie swoją dolę. To na nic. Jest jednakowo ciężka i już tak musi być. Każdy ze swoim nieszczęściem, ale udźwignąć przecież trzeba. Bo inaczej — to znaczy odejść na bok, zejść z drogi. A my — nie. I nie!

WANDA: Czy mam tu czekać na komunikat? Jabym wolała, bo potem trudno mi będzie wyjść z domu. A tak, tobym odrazu . . .

ANNA: W istocie — już zaraz odbiór z Londynu.

MARIA: To radio teraz tu?

ANNA: Tak. Tylko powielacz u Lińskich. Powielacz i maszyna do pisania. Ja stenografuję i stenogram idzie do nich. Lepiej było rozparcelować.

ZYGAROWA: Co też nowego będzie dzisiaj? Daj Boże jakąś dobrą wiadomość!

ANNA: Nie ma Wojtka, a ktoś musi być przed domem na straży.

WANDA: Ja — proszę pani.

ANNA: Pani Katarzyno — proszę Wandę zaprowadzić do tego miejsca w ogrodzie, skąd widać ulicę aż do zakrętu. A ty, Wando, gdyby coś podejrzanego, biegiem do drzwi i trzy krótkie dzwonki.

/Zygarowa wychodzi z Wandą. Anna idzie do przyległego pokoju. Drzwi zostawia uchylone./

MARIA /do Zygarowej, która wróciła/: Serce mi bije, jak wtedy, kiedy radio pierwszy raz u siebie —.—

ZYGAROWA: Znowu pani przywyknie. Choć nie — już zaczynają — o, słyszy pani — —

/słychać niezbyt głośny hymn polski/

MARIA: /stoi — jest blada, łzy spływają jej po twarzy./

ZYGAROWA: Z daleka — z daleka do nas — — Gdzieś tam — wolno. A tu nie — choć tu właśnie nie zginęła. Tu jest — —

/Cisza. Słychać tylko stłumiony głos z radia/

ZYGAROWA /staje w oknie i mówi przyciszonych głosem/: A tam coś się dzieje! Ludzie zmykają, jak przed deszczem. Napewno coś!

/Trzy krótkie dzwonki/

ZYGAROWA /do Marii/: Niech pani wpuści Wandę, a ja tu. */Idzie do przyległego pokoju. Słychać stamtąd pośpieszne krzątanie się/*

/Wanda i Jackowska wchodzą/

WANDA /głośno, żeby i w przyległym pokoju słyszały/: Ludzi biorą do roboty na szosie. Nie wiem, czy tylko na ulicy łapią, czy i z domów wyciągają.

MARIA: Mówiłam, że w więzieniu czarna zasłona. A tu przecież tak samo. Nie wie się, co będzie za chwilę.

ANNA /wchodząc/: Nie będzie dziś komunikatu. Szkoda. Popłoch taki, więc pewnie u nikogo nie słuchają.

/Dzwonek/

WANDA: Już są. Więc nie tylko na ulicy łapią, ale i po domach — — Ja otworzę, dobrze?

ANNA: Otwórz.

/Wchodzą dwaj SS-Mani. Za nimi Wanda/

PIERWSZY: Mężczyźni są?

ANNA: Nie ma. Same kobiety.

PIERWSZY: Bez różnicy. Podać nazwiska! */zapisuje/*

ZYGAROWA: Katarzyna Zygar, robotnica rolna.

PIERWSZY: Rolna? To dlaczego tu, a nie na polu, w pracy?

ZYGAROWA: Zwolniłam się na jeden dzień, bo muszę do szpitala. Noga mi obiera.

PIERWSZY: Z tego się nie zdycha. Popracujesz ten jeden dzień na szosie. */zapisuje, poczem do Anny/:* Nazwisko?

ANNA: Anna Żarnowska.

PIERWSZY: Zawód?

ANNA: Pani domu.

PIERWSZY: Ślicznie. Weźmie pani łopatę — swoją łopatę */zapisuje/.*

MARIA /nie czekając aż się do niej zwróci/: Maria Jackowska, dawniej urzędniczka prywatna.

PIERWSZY: A teraz — próżnuje — tak?

WANDA /wtrąca się porywczo/: Ta pani nie może pracować. Jest ciężko chora, osłabiona. Mnie proszę zapisać.

PIERWSZY: Ta chora i ta chora. Jak trzeba pracować to wszyscy chorują.

WANDA: Wystarczy spojrzeć na tę panią. A zresztą — niech pan wie, że dziś nad ranem wypuścili ją z więzienia.

PIERWSZY: Tym bardziej pójdzie do roboty. Nie ma litości nad takimi. Pójdzie na świeże powietrze. Zrobi jej to nawet dobrze — po więzieniu.

WANDA: Pan jest zły człowiek! Wszyscy jesteście źli, okrutni!

MARIA: Po co, Wandeczko? Po co te rozmowy?

PIERWSZY: Słusznie. Po co tyle gadaniny? Czasu nie ma. */Do Wandy/:* Nazwisko?

WANDA: Wanda Łużanka.

PIERWSZY: A — Fräulein Łużanka. Znamy. Ile lat liczy panna Łużanka?

WANDA: Piętnaście skończyłam.

PIERWSZY: Za młoda. Bierzemy dopiero od szesnastu lat. Zostanie w domu. Tak — będzie pilnowała domu do wieczora. Posiedzi tak długo, aż przyjaciółki wrócą z roboty. So! Areszt domowy dla panny! */śmieje się/*

DRUGI: Zapisane niech wychodzą za mną!

PIERWSZY: Prowadź te kobiety na plac. I niech zabiorą swoje narzędzia. Łopaty, motyki. Ja tu chwilę zostanę. Muszę odpocząć po tej bieganinie od samego rana. Zaraz tam przyjdę.

/Drugi wyprowadza Annę, Zygarową i Marię/

HERMINIA NAGLEROWA

---

* Por. nr. 52-53 “Polski Walczącej” z ub.r.

Od wrót Tamerlana do Piccadilly

1. Przez piaski Kara-Kum

W SZPITALU TYFUSOWYM

. . . *"Zapatrzyła się księżniczka, przystanęła, zasłuchała w opowieść skrzypiec śpiewną, w głos grajka niski i miękki. Śpiewał grajek o ziemiach dalekich, o palmach rozłożystych, o skałach wieczystych, o sztormach straszliwych i beznadziejnej ciszy gorącego oceanu; śpiewał o cudnych krajach, pełnych słońca i radości życia; śpiewał o dziewczynie, co już oddawna po nocach mu się śni. Przychodzi niespodzianie, staje przy nim i światłem oczu tęsknotę opętaną koi. I od tego dnia słyszała księżniczka codzień tę pieśń, opiewającą i las, i morze, i piaski nadbrzeżne i obłoki oblane blaskiem dnia gasnącego . . ."*

— — — — — — — — —

Leżący obok chory poruszył się niespokojnie, zajęczał. Trawiła go czterdziestostopniowa gorączka tyfusu. Między ciasno ustawionymi łóżkami przeszła sowiecka siostra szpitalna. Blada, z podkrążonymi oczyma, już trzydziestą godzinę pełniła służbę, zastępując koleżankę, która sama zległa na tyfus. Dla chorych, prócz cierpliwości i wody, nie miała nic, bo skąpą rację małoskutecznych lekarstw, wydawano raz dziennie, w dziecinnej dawce . . .

Pierzchło marzenie o słońcu dalekiego południa, o morzu błękitnym, o lasach szumiących w Polsce, wywołane listem kobiety, co zaledwie przed kilku miesiącami wyszła z więzienia! Listem, który przez barykady kwarantanny znalazł sobie drogę do szpitala i wlał w zbolałe ciało chorego jasny promień niewieściej słodyczy. Ale tym straszniejszym wydał się ten w piaskach Turkiestanu zgubiony szpital, te sale zapełnione miotającymi się w gorączce chorymi, ten lekarz tajemniczy, a śpieszący się zawsze — sam jeden na kilkuset żołnierzy . . .

Uciekać stąd, jak tylko siły pozwolą . . . Wyjechać . . . Zostawić daleko za sobą rozciągnięte na śnieżnych polach druty kolczaste, tyfus i Głodny Step . . . Powrócić do słońca, kędy choć dalej, a jednak bliżej do Ojczyzny . . . Uciekać ze szpitala, w którym, mimo wysiłków sióstr i lekarzy, giną często ci, którym dane było dopiero co wydrzeć się z poza drutów. I tak strasznie patrzeć na ich mękę . . .

"KSIĘŻNICZKA MIRAWAY" I TOWARZYSZKI

W miesiąc później — pewnego marcowego ranka — cyklista przywiózł mi do sztabu małą kartkę: "Zgoda uzyskana. Słyszałam przed chwilą."

To był jakby wielki los na loterii. To było spełnienie marzeń, zapowiedź lepszego jutra. Z kartki wiało już zapachem cedrów Libanu, wiało słonym oddechem morza, wiało Wielką Przygodą na piaskach Wielkiej Pustyni . . . Zaiste — za tę kartkę będę wdzięczny całe życie.

W trzy dni później, razem z kilkuset żołnierzami, ochotniczkami i uchodźcami cywilnymi, jechałem już w stronę Morza Kaspijskiego. W około roztaczały się pustynne wydmy Kara-Kum. Grobowiec Tamerlana pozostał daleko w tyle, rozwiany w mgle, jak symbol tego wszystkiego, co było wspomnieniem "tamtych czasów."

Winienem Czytelnikowi kilka wyjaśnień. Nie trzeba, żeby myślał, że "*ce que femme veut — Dieu le veut*" /Bóg chce tego, czego chce kobieta/ — jak powiada niebardzo fortunne francuskie przysłowie; i że wyjazd mój z Centralnej Azji nastąpił tylko na skutek—kaprysu "księżniczki Miraway," jak lubiała się nazywać autorka listu i kartki.

O nie! Tak łatwo znów z tego kraju się nie wyjeżdżało. Dopiero umowa o przeniesieniu części wojsk naszych na Bliski Wschód, ułatwiła ten wyjazd. A "księżniczka Miraway" — urzędująca chwilowo na radiostacji — była tu tylko echem rozmowy, jaką na mój skromny temat przeprowadzało drogą radiową dwóch wysokich wodzów.

"Księżniczkę Miraway" muszę jednak Czytelnikowi przedstawić, choćby dlatego, aby rozproszyć przedwczesne podejrzenia.

Przyszła do mnie, do sztabu dywizji, naprawdę z miną rozkapryszonej księżniczki i podała mi rękę . . . wysoko . . . do pocałowania. *Battle-dress* miała fantazyjnie rozpięty, sukienkę za krótką, a czuprynę rozwichrzoną "*à la diable*" . . . Udałem, że ręki nie widzę, natomiast całą uwagę skupiłem na nieprzepisowym stroju:

—Ochotniczka nie ma czapki?

—Mam — uśmiechnęła się rozkosznie.

—To proszę włożyć, wyjść, wrócić i zameldować się.

Spojrzała na mnie arcyzdziwionym wzrokiem, ale wykonała, dodawszy co prawda do przepisowej treści, nieprzepisowy czarujący uśmiech. Okazało się, że jest przydzielona do mego oddziału.

—Pisze ochotniczka na maszynie?—spytałem.

—Nie.

—Umie prowadzić kancelarię?

—Nie.

—A co umie robić?

—Dobre wrażenie.

—W takim razie ochotniczka pomyliła się; proszę się postarać o przydział do teatru polowego.

"Księżniczka Miraway" zawzięła się jednak, że będzie dobrą pracowniczką, godną powagi sztabu. Może była to niewieścia ambicja, może szczery i gorący zapał służenia ojczyźnie. Po kilku dniach zameldowała:

—Wiem, że wolałby pan mieć zamiast mnie podoficera, ale ja pokażę, że potrafię pracować lepiej . . .

—Słusznie — odparłem. — Z podoficerem nie miałbym dziewiątej części tych kłopotów. Muszę przecież ciągle pamiętać, że mam do czynienia z kobietą.

—Proszę mnie traktować nie jak kobietę, tylko jak żołnierza.

I rzeczywiście — odtąd moja księżniczka gniewała się, gdym się zatroszczył o jej sen lub jedzenie . . . Pracowała często do późnej nocy, czasem do rana. Z koszar, gdzie spała, z początku na słomie, potem na twardym, prymitywnym łóżku, brnęła do sztabu przed świtem, w ciemnościach, w błocie po kolana. Jadała z kotła, jak zresztą wszystkie jej towarzyszki, a kocioł w Kermine, nie umywał się nawet do kotła brytyjskiego: trochę zupy, kasza na słonecznikowym oleju z wdrobionymi kawałkami żył lub wnętrzności, paręset gramów czarnego chleba — oto menu, któreby dobrze zrobiło osobom, narzekającym na restauracje angielskie . . .

Koleżanki nie mogły zrozumieć tego zapału do pracy i późnego wracania do koszar. Z iście kobiecą małostkowością podejrzewały że praca owa jest tylko pozorem, maskującym przyjemniejsze spędzanie czasu. "*Honni soit qui mal y pense*" — jak głosi dewiza herbu Anglii. Jeśli nie wszystkie tamte ochotniczki pracowały tak sumiennie, jeśli kaprysy, upodobania czy narowy, posuwały czasem poza granice przystojące niewiastom umundurowanym, to — bądźmy szczerzy — winni temu byli przeważnie mężczyźni. Nie widzieli kobiet przez z górą dwa lata, to też potem nie wiedzieli . . . gdzie je posadzić. I rozpieścili je tak, że stary wachmistrz żandarmerii gderał zgorszony:

—Z tym dzi . . . wnem wojskiem, to tylko kłopot; wojny w ten sposób nie wygramy.

Jednak większość P.S.K. dywizji pracowała sumiennie pod kierownictwem zacnej, poważnej, pełnej poświęcenia panny O. A pamiętać trzeba, że kobiety te, powracające z więzień i obozów, wyrwane na długo z normalnego środowiska, zmuszone do ciężkiej, fizycznej pracy — też miały prawo do odprężenia. Błędem było tylko, że nie wszędzie podciągnięto je odrazu do rygoru wojskowego . . .

"NASZA PANIENKA"

Przypomina mi się, jak żywa, jedna z lekarek polskich. Było to jeszcze w Tocku. Staliśmy w zasypanych śniegiem namiotach i w domkach z dykty przy 30° mrozu. Dopiero po kilku tygodniach zmajstrowaliśmy sobie piecyki; przedtem nie było z czego. Ale piecyk też był niewielką pociechą, bo na stepie orenburskim stale brakło drzewa. Jedyny rezerwat stanowiła dolinka rzeki, ale znów tu drzew nie można było wycinać, bo . . . latem wyschłaby woda! A bez wody tak samo źle, jak bez ognia.

W taką to straszną zimę przybrnęło do nas młode stworzenie, zbiedzone, chudziutkie, o drobnej twarzyczce dziecka. W izbie chorych, gdzie królował stary, doświadczony lekarz por. M. — czujny jak żóraw, a zgorzkniały jak piołun, przyjęto je z wielkim niedowierzaniem. Czyż rzeczywiście to dziecko potrafi leczyć chorych? Czy przypadkiem praca tej dziewczyny nie będzie wyglądała tak samo "poważnie," jak noszenie dzieci przez bociana?

Ale dziecko okazało się absolwentem uniwersytetu lwowskiego i wzięło się tak energicznie do roboty, że najzawziętsi wrogowie kobiet, a w tej liczbie i ja — uchylili czoła. Panna Danusia, w pelerynce uszytej z koca, w wysokich butach, za dużych na jej drobne nóżki, w czepku przypominającym uniform Armii Zbawienia, brnęła co dzień po zaśnieżonych bezdrożach, chodząc od chorego do chorego, z niesłabnącym poświęceniem. Tyle przytem miała w sobie niewysłowionej słodyczy, tyle cierpliwości, tyle taktu, że stare, zgruboskórniałe w niewoli wiarusy patrzyły w nią, jak w tęczę, i nie mówiły o niej inaczej, jak "nasza panienka." Kto rozumie sens tych słów w ustach prostego człowieka wojny, ten łatwo zda sobie sprawę z wartości Danusi.

W izbie chorych cały personel, ze starym mizantropem — żórawiem na czele, zakochał się w Danusi na zabój. Byłbym wpadł i ja, ale uratowało mnie . . poczucie śmieszności. Zresztą raz tylko mogłem porozmawiać z nią swobodnie, a i to popełniłem wówczas nadużycie władzy: zakochanego w niej po uszy podporucznika A., wysłałem służbowo na drugi koniec obozu, umówiwszy się przedtem z urzędującym tam kolegą, że go pod pierwszym lepszym pozorem z godzinkę przetrzyma. Podporucznik A. wrócił potem zziajany i mokry, mimo 20° mrozu, a cały uwalany śniegiem, w który go wicher na śliskiej drodze dwa razy obalił . . . Przysiągł, że mi tego kawału nigdy nie daruje. Rzeczywiście — zapiliśmy tę urazę dopiero w Palestynie.

Tyfus nie ominął i Danusi, która jak żołnierz na posterunku, trwała przy chorych. Uratowano ją wspólnym wysiłkiem wiedzy, pracy i miłości wdzięcznych żołnierskich serc. Jednak nie każde młode życie udawało się tak uratować.

Pamiętam — było to pod koniec października 1941 roku. Na stacji w Kujbyszewie podeszła do mnie młoda kobieta, ubrana w głęboko wyciętą wiatrówkę i połataną krótką sukienczynę. Płonęła z radości, że spotkała polskich oficerów. Przy 10° mrozu szyję miała gołą, nogi też, stopy obute w jakieś samouszyte kapcie. Okazała się Ewą X. siostrzenicą znanego pułkownika. Wracała z dalekiej północy, z obozu, żyjąc czym się da, a najczęściej . . . powietrzem.

Nakarmiliśmy ją, wskazaliśmy jak dostać się do Tocka. Na pożegnanie owinąłem jej szyję szalikiem, nie bez trudu zdobytym. W tydzień później pracowała już w szpitalu. I pracowała z takim poświęceniem, że po dwóch miesiącach sterane w "łagrach" serce nie wytrzymało . . . Któregoś dnia wóz taborowy wywiózł na cmentarz ciało tej młodej kobiety, co jak żołnierz, dała życie za Ojczyznę! Polska w godzinę zwycięstwa powinna sobie przypomnieć o takich bezimiennych bohaterkach . . .

ODZYSKANA BROŃ

Z tym wszystkim nastrój wspaniały, karność znakomita, duch bojowy na najwyższym poziomie. Kiedy przysłano do dywizji 50 karabinów, żołnierze dobijali się o tę broń, jak o zaszczyt najwyższy. Nie pomogły karykatury, malujące szefa uzbrojenia na czele "transportu broni" /na dwóch lorach kolejowych jeden K.M. i 5 K.b./. Radość była taka, jakby dywizja otrzymała co najmniej tuzin dział szesnastocalowych i setkę latających fortec. Do żołnierza, stojącego dumnie z karabinem, podchodzili inni, oglądali broń, głaskali ją, próbowali . . .

Moment otrzymania broni był dla nich historyczną chwilą, wyrównującą tragiczne wspomnienia 1939 roku i niewoli. Nie skarżyli się na zimno, skąpą strawę, brak koców czy płaszczy, skarżyli się, że mało broni! Broń stała się dla nich symbolem Wolności. Zapowiedzią powrotu do Kraju . . .

Gdy nastąpiła godzina odjazdu, "księżniczka Miraway" odmeldowała się służbiście, poczem szepnęła już prywatnie:

—Pan mnie nigdy nie zapomni . . . I będzie mnie pan żałował . . . jako pracowniczki.

Nie zapomniałem "księżniczki Miraway," co tak pięknie pisała bajki i wiersze. Ale "nie czas żałować róż, gdy płoną lasy!" . . .

WYJAZD Z KERMINE

Na zgubioną wśród piasków Turkiestanu małą stacyjkę Kermine podstawiono 10 starych, polskich, z dyrekcji lwowskiej, wagonów podmiejskiego typu. Władowało się w to około 1.000 ludzi wszelkiej płci i autoramentu — aż po dachy pełno. A jeszcze inni /cywilni/ wciąż nadbiegali z płaczem, aby ich zabrać.

—Ten pociąg pojedzie, chyba jak się szyny nachylą — śmieli się żołnierze.

Ale pociąg pojechał przy akompaniamencie "Marsza Sikorskiego" i przeraźliwym ryku syreny parowozu. Poprzedzany przez parowóz-pilot, jak wszystkie pociągi wojskowe w Rosji /zwiększa to wprawdzie bezpieczeństwo, ale zmniejsza o połowę przelotność linii i odbiera z pracy trakcyjnej połowę parowozów/ — minął niebawem po czujnie strzeżonym moście Amu-Darię, i jadąc bez mała trzy dni poprzez piaski pustyni Kara-Kum, dowiózł nas do Morza Kaspijskiego w Krasnowodzku. Tam — po formalnościach kurtuazyjnie załatwionych — siedliśmy w nocy na statek.

Statek ten miał piękną nazwę, miłego kapitana, przystojną stewardessę i . . . takie roje karaluchów, jakich jeszcze w życiu nie widziałem. Maszerowały w szyku rozwiniętym, kompaniami i batalionami, zapewne z muzyką i oficerami /wielkie karaluchy/ na przedzie. Nieczułe na śmierć towarzyszy, jak owe falangi fryderycjańskich grenadierów, zwierały szeregi i szły dalej, niczym skuci łańcuchami hoplici. O śnie nie było mowy.

—*Ani nie kusajutsia* /one nie gryzą/ — mówiła z uśmiechem stewardessa.

—Wiem — odparłem — U was "*tarakanczziki*" nawet przynoszą szczęście. Co kraj to obyczaj.

NA MORZU KASPIJSKIM

Noc na statku była koszmarna. Natłoczony do niemożliwości, z większością ładunku ludzkiego na pokładach, miał środek ciężkości za wysoko i kołysał jak w czasie tajfunu. Większość pasażerów chorowała, co w tłoku nie należy do przyjemności . . . Do tego zaczął padać deszcz. Biedne ochotniczki, zapędzone na górny pokład, płakały rzewnymi łzami, siedząc na plecakach i workach, których tym razem nie miał im kto nosić. Poszedłem do kapitana, prosząc o jakieś kryte pomieszczenie dla tych kobiet.

—A to kobiety cywilne czy wojskowe? — spytał.

—Wojskowe.

—No, to mogą moknąć; zaprawa wojenna.

Argument był słuszny. Tym niemniej udało mi się większość ulokować w ładowni. Niebawem sprowadzono tam jeszcze kobietę z pośród uchodźców, którą chwyciły bóle porodowe. Urocza i dystyngowana pani D., bratowa wiceministra przemysłu i handlu, która mimo wszystkich przejść nie wyzbyła się hartu ducha i zalet prawdziwej Polki, tym razem uległa chorobie; zmogły ją wreszcie trudy i niewygody. Zapadła też na tyfus żona porucznika X., dopiero co odnaleziona po dwóch latach rozłąki. Komendantka oddziału P.S.K. pani Sk., znana artystka-malarka, której pełną poświęcenia, ciężką pracę podziwialiśmy potem w teherańskim szpitalu zakaźnym, robiła co mogła nie tylko dla swoich ochotniczek, ale i dla ludności cywilnej.

Wreszcie nastał dawno upragniony świt. Cały dzień płynął statek po falach Kaspijskiego jeziora, dwa razy większego od Bałtyku. Olbrzymia większość pasażerów odbywała tu swój chrzest morski, oddając hołd Neptunowi. Było zimno, a na domiar złego zepsuła się maszyna. Karaluchy wyczyniały skomplikowane ćwiczenia taktyczne. Pocieszaliśmy się, że dzięki nim — nie ma pluskiew.

Dopiero trzeciego dnia z rana przybyliśmy do Pehlevi, z zapałem salutując fladze z wielkim złotym lwem. Marzenie stało się rzeczywistością. Byliśmy w Persji!

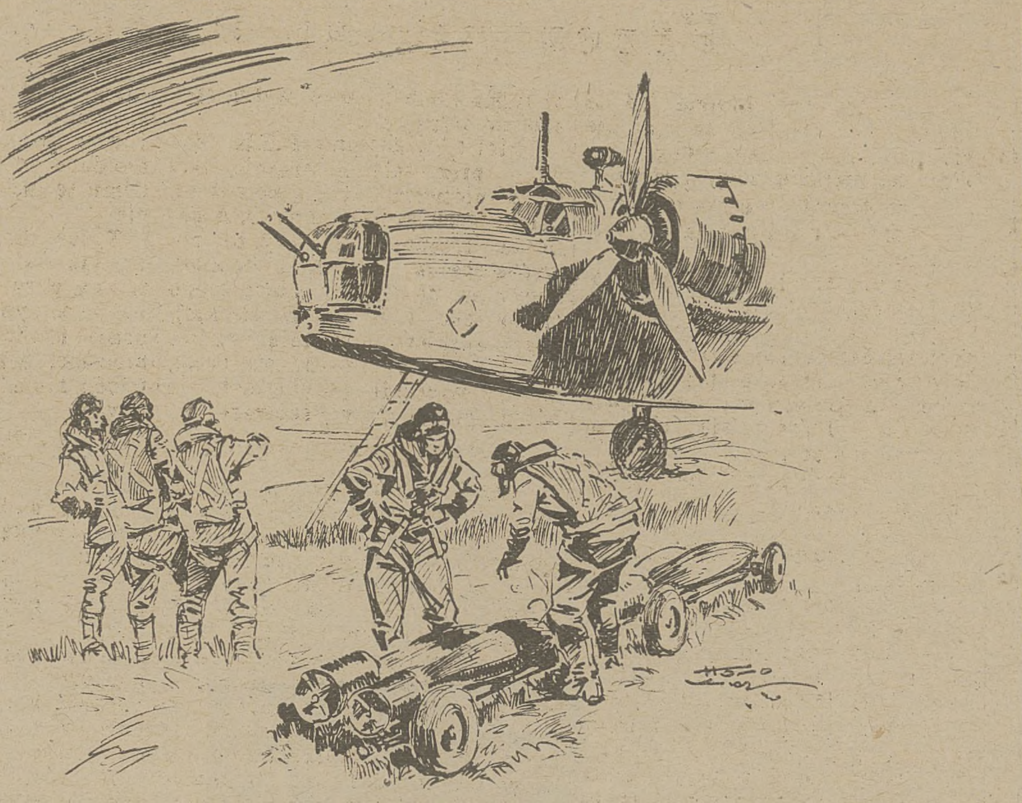
Podarowałem stewardessie dwa śledzie /ogromnie za nie dziękowała/ i . . . całusa. Byłem tak uradowany, że ucałowałbym świat cały. I to było moje pożegnanie z Rosją

JIM POKER

Namioty na stepie orenburskim, ubiór "cokolwiek niejednolity," zimno i głodno, ale serca gorące i jeden duch. Nie mundur przecież zdobi żołnierza!



Młodobombardierska opowieść



rys. Artur Horowicz

I.

Nie mamy za sobą ani jednego lotu bojowego nad teren nieprzyjaciela; nie strzelała do nas artyleria; nie raziły oczu niemieckie reflektory. Ale jesteśmy już bombardierami, świeżo upieczonymi—przed chwilą wyciągniętymi z "szkoleniowego pieca." Sztubacy, którym dano świadectwa "bombardierskiej dojrzałości" i kazano iść w inne życie: trudniejsze, bojowe.

Tak zakończył się długi okres szkolenia. Nim bowiem lotnik zostanie "skrzydlatym władcą świata", który "ze śmierci drwi" i t.d., musi przejść ciężką próbę zmagania się z teorią /na ziemi/, praktyką /w powietrzu/ i pogodą szkocką /w czasie wolnym od zajęć/.

Bombardier, jak sama nazwa wskazuje, służy do celnego zrzucania bomb, pomocy w nawigowaniu, a gdy zachodzi tego potrzeba —siada przy sterach pilota. Umie oprócz tego obsłużyć wieżyczkę strzelca. Jak widzimy więc zawód—dość wszechstronny.

Garść wspomnień z I-go Polskiego Kursu Bombardierów, nowej specjalności w personelu latającym, przypisuję tym, którzy przyjdą po nas na "szkółkę," a później do nas, do dywizjonów bojowych. Niech grono bombardierów powiększa się z każdym dniem. Znaki bowiem na ziemi i niebie wskazują, iż zbliża się czas wielkich "żniw bombowych" —trzeba rąk do pracy.

II.

Ćwiczebne bomby są białe. Na nosie mają zieloną obwódkę i ważą bardzo mało. Z chwilą eksplozji wydają z siebie chmurkę dymu i wtedy bombardier jest zadowolony albo też nie. Zależy od tego, czy bomba spadła w myśl instrukcyj wydanych podczas odprawy, czy też spadła jak bomba tam, gdzie się jej najmniej spodziewano. Gdy zachodzi ten drugi wypadek, bombardier pęka ze złości, choć nie wydaje z siebie chmurki dymu, bo nie ma czasu. Pilot już bowiem robi drugi nalot i trzeba przygotować się do zrzucenia następnej.

Ale przerwijmy na chwilę ćwiczenia praktyczne i wspomnijmy coś o teorii.

Przeżyło się dużo godzin wykładów, długich jak "ogonki" przed kinami, nudnych jak deszczowy dzień, ale koniecznych jak tlen dla lotnika na dużej wysokości.

O teorio! kto ciebie słuchał
z entuzjazmem na twarzy,
niech podniesie rękę—niech
się odważy!

Nikt nie drgnął. Słuchali, bo musieli, musieli, bo trzeba—bez tego nie można przystąpić do praktyki.

Jednak daruję Ci, Czytelniku, tory, po jakich spada bomba "idealna" i te, którymi podąża bomba "rzeczywista." Nie będę nużył Cię znajomością części składowych bomby. Ty tego możesz nie wiedzieć—bombardier o tym nie może zapomnieć.

Także samo bombardier musi wciąż pamiętać, iż cały trud personelu ziemnego, który maszynę do lotu przygotował i uzbroił, dalej wysiłek pilota, nawigatora, radiooperatora i strzelców—wszystko to jest czynione po to, by on, bombardier, celnie zrzucił bomby. Wielki sztab ludzi wysila swe mózgi i ramiona dla tej jednej chwili odczepienia ładunku za pomocą guzika elektrycznego właśnie ręką bombardiera.

Dlatego z ćwiczebnymi bombkami trzeba dojść do takiej wprawy, by spadały w myśl instrukcyj, dawanych na odprawach szkolnych. Nie jest to łatwe, ale dzięki cudownemu celownikowi nie jest też zbyt trudne. Po prostu kwestia wprawy.

Jeden z naszych zuchów powróciwszy na lotnisko dowiedział się, że bomby umiejscowił spory kawał od celu i że ćwiczenie nie zostało należycie wykonane. Na złośliwe uwagi kolegów odpowiedział:

—A co, może miałem zburzyć "*target,*" żeby później kazali mi płacić—nie ma frajerów.

Tak jednak było tylko w pierwszych dniach. Po tygodniu?! Ho, Ho!! Rekordy szkoły wszystkich poprzednich kursów leciały na zbity łeb. Poszła po szkole wieść, że ten "*Polish course very well . . .*"

Wiadomo . . . *Polish . . .*

III.

Bombardier patrzy na świat przez dziurę w brzuchu, a raczej w nosie samolotu. W otworze tym umocowany jest celownik, z boku zaś cała instalacja i kilka zegarów. Pomieszczenie zupełnie wygodne, zwłaszcza gdy się uwzględni, że bombardier pracuje w pozycji leżącej. Z całej załogi on tylko leży jak długi.

A propos długi . . . Jeden z naszych "kursowiczów," lekarz weterynarii z cywila, jest "najdłuższym" bombardierem. To też gdy rozłoży się do bombardowania, głowa jego jest w nosie t.zn. nad celownikiem, nogi zaś pod obserwatorem t.zn. mniej więcej w połowie maszyny. I tu znów złośliwi twierdzą, że w czasie wypraw bojowych on będzie narażał się więcej, niż wszyscy inni.

—Gdzie pocisk uderzy, zawsze trafi na kawałek Jerzego . . .

Pilot naprowadza maszynę na cel, bombardier zaś sygnalizuje światłem lub przez mikrofon małe poprawki. Wreszcie, gdy cel—w kształcie trójkąta, pomalowany na żółto—"wlizie" odpowiednio w celownik, bombardier naciska guzik i mówi: "*bombs gone.*" Teraz czeka z zapartym oddechem, wsadziwszy całą głowę w dziurę, gdzie też ta bomba "*gone*" . . .

Następnie oceniwszy na oko odległość jej upadku, mniej lub więcej szczęśliwego, od celu—nakreśla na specjalnym arkuszu w rodzaju tarczy strzelniczej punkt eksplozji.

Tak zrzuca się kilka bomb. Po powrocie na lotnisko, w "*plotting office*" zastaje się wyniki, które przywędrowały z nad morza drogą telefoniczną.

Bombardowanie nocne jest o tyle ciekawsze, że lampy, oświetlające cel, udają tylko, że świecą. Trzeba więc dobrze wytężać wzrok. Bomby, których używa się w nocy, są czarne i mają czerwoną obwódkę na nosie. W chwili eksplozji rodzą krótki błysk. To jest wszystko co mogą. I dziwna rzecz—właśnie w nocy miewaliśmy najlepsze wyniki. Niektórzy twierdzą, iż posiadamy kocie właściwości wzroku.

IV.

Było też i strzelanie. Całe przeszkolenie strzeleckie /nie mylić ze Związkiem Strzeleckim/. Aż przyjemnie pomyśleć o tych chwilach dźwigania skrzyń z amunicją i o dziesiątych potach, które uparcie występowały na czoło mordującego się "bidaka." Karabiny nie zacinają się tylko wtedy, gdy się z nich nie strzela. Z chwilą naciśnięcia spustu, pyrknie, chrząknie i trzeba usuwać zacięcie. Straszna rzecz!

Więc przyjemnie pomyśleć, że to już minęło i że karabiny, których będziemy używali w dywizjonie, nie zacinają się i amunicji przed lotem nie trzeba samemu dźwigać i . . . w ogóle.

Mieliśmy także strzelanie z pistoletu na ziemi. To strzelanie wyjątkowo mi nie szło. Mówiono już ogólnie, że jeśli z pistoletem w ręce zawołam do kogoś: "Stój, bo ci strzelę w łeb" . . .—może spokojnie iść dalej.

Zresztą miałem zbyt silną konkurencję. Jeden autentyczny *cowboy*—Polak pochodzenia amerykańskiego, który władał biegle pistoletem wtedy, kiedy rówieśnicy na kontynencie uczyli się pisać i czytać. On też umie czytać i pisać, ale oprócz tego fantastycznie strzela. Wiadomo — ochotnik z Ameryki! Drugi znowu spec przestrzelał z pistoletu wszystkie wakacje. Jak tu z takimi konkurować?

Walczyłem więc o ostatnie miejsce z niedokończonym księdzem. Też ochotnik z Ameryki i też tak jak i ja nikogo nie przerazi powiedzeniem: "Stój, bo . . ." Zwyciężyłem i jego. Zdobyłem ostatnie miejsce na pierwszym strzelaniu z pistoletu.

V.

Młodość jest romantyczna i pewna siebie. Oczy tych, którzy opuszczali szkołę, zdawały się mówić:

—"No, teraz losy wojny są przesądzone. Z chwilą gdy my zaczniemy bombardować Niemcy, wszystko pójdzie lepszą drogą" . . .

Albo taka rozmowa:

—Strasznie chciałbym dostać się na czteromotorowce.

—"Lancastery"—co?

—Wyobrażasz sobie jaka frajda? Wieziesz, bracie, z uśmiechem na twarzy pół wagonu materiału wybuchowego i sypiesz . . . Dziesięć takich raidów i mogę spokojnie umierać . . .

Klimek, zatwardziały Warszawiak, opowiadał któregoś dnia swoje przeżycia z oblężonej, a potem okupowanej stolicy. Jakoś dziwnie kojarzył niektóre obrazy ze swym nowym, bombardierskim zawodem. Te obrazy, których każdy z nas widział tyle, obrazy wciąż żywe, choć tak odległe . . .

—"Był październik. Warszawa żyła jeszcze echem minionych nieszczęść. Już w październiku spadł śnieg i co wrażliwsi zapowiadali ostrą zimę i przypisywali to wszystko: wrzesień, ruiny, wczesny śnieg—na rachunek zatargu ludzi z Bogiem, konfliktu ziemi z niebem.

—Szedłem Nowym Światem, szukając jakiejś jadłodajni—wściekle głodny. I wtedy właśnie widziałem grupę lotników niemieckich, którzy z im tylko właściwą butą i bezczelnością łazili po gruzach, trzaskając aparatami fotograficznymi, śmiejąc się i dowcipkując. Zacisnąłem pięści —z niemocy . . .

—Byłem wtedy cywilem i nie myślałem jeszcze ani na chwilę, że znajdę się w szeregach polskiego lotnictwa i że będziemy mieli jeszcze coś do powiedzenia . . ."

Klimek ukończył kurs z bardzo dobrym wynikiem.

VI.

Jasio B. ma lat dwadzieścia. Uciekł w grudniu 1939 r. z pod okupacji sowieckiej. Obecnie jest na kursie bombardierów. Któregoś dnia, po powrocie z lotów, przeglądałem pocztę i rzuciłem okiem na kilka paczek, świeżo nadeszłych. Wtedy Janek wtrącił swoim półmęskim jeszcze głosem i z dziecinną naiwnością:

—"Po co patrzysz na paczki? Przecież one przyszły do Anglików —z domu. A Ty nie masz domu . . ."

Tego dnia nie otrzymałem żadnego listu. Jasio też nie.

VII.

Do celnego zrzucania bomb pomaga świetny celownik. Polakom pomaga jeszcze i to, że widzieli wrzesień w najkrwawszym wydaniu. Z bombami poznaliśmy się pierwsi, osobiście i naocznie.

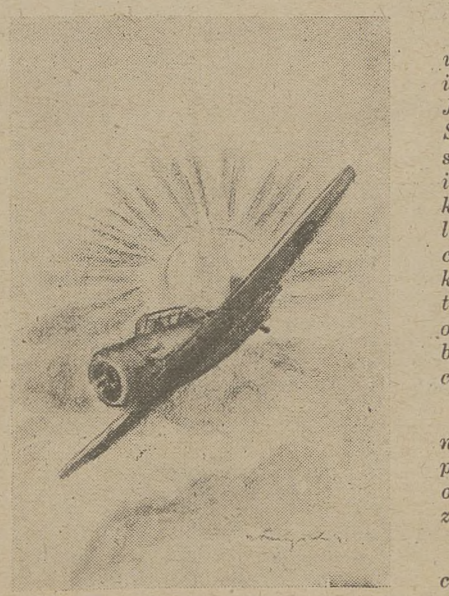
Nie wiedzieliśmy wprawdzie, jaki jest ich tor spadania, nie zastanawialiśmy się nad ich gatunkiem. Wiedzieliśmy, że są straszne. Nie oszczędzają ani kościołów, ani szpitali, ani pociągów ewakuacyjnych, ani małych wiosek . . . niemieckie bomby.

Dziś dożyliśmy chwili, gdy role zmieniły się. Klimek i Jasio, Jerzy i Władek—my wszyscy będziemy patrzyli przez nasze "bombardierskie okno" na świat niemiecki. Będziemy umieszczali najdokładniej w celowniku, miast ćwiczebnego "*targetu*" cele żywe, a zamiast maleńkich białych czy czarnych bomb z zielonym lub czerwonym paskiem zwalniać będziemy jednym naciśnięciem guzika—żółte "setki," "tysiączki" . . . Bomby nie mniej straszne, niż te z przed trzech lat.

I jak się tu nie cieszyć.

MIECZYSŁAW PAWLIKOWSKI

500



rys. Jerzy Faczyński

W wigilię Nowego Roku — roku, z którym wiążemy nadzieję walki, zwycięstwa i powrotu do Kraju — myśliwcy polscy osiągnęli i przekroczyli cyfrę pół tysiąca zestrzeleń maszyn nieprzyjacielskich. Jest to radosne święto nie tylko lotnictwa polskiego, ale całych Polskich Sił Zbrojnych, wszystkich Polaków, gdziekolwiek są, skądkolwiek zgłaszają solidarność z śmiertelną walką, toczącą się o nasze zbiorowe istnienie. Uczucia wdzięczności i dumy kierują się od nas wszystkich ku dwu pilotom z Toruńskiego Dywizjonu Myśliwskiego, którzy zestrzelili pięćsetną i pięćsetną pierwszą maszynę nieprzyjacielską od początku działań w Wielkiej Brytanii. Kierują się ku wszystkim lotnikom, którzy od września podtrzymywali i podtrzymują walkę powietrzną na niebie Polski, Francji, Wielkiej Brytanii, na szlakach transoceanicznych Atlantyku i szlakach transkontynentalnych Afryki, ku bombardierom, którzy zrzucili — jak podał rozkaz gratulacyjny Naczelnego Wodza — 9.000 bomb na ziemie wroga.

Bratni nasz organ "Dziennik Żołnierza" nazwał działalność lotnictwa polskiego "odwetem za wrzesień," "wyrównywaniem krwawych porachunków." Wierzymy, że otwarło ono już nowy rachunek: walki o zwycięstwo, walki o powrót na swoje niebo, na niebo nad swoją ziemią.

Polskim Siłom Powietrznym, Krajowi, który ich oczekuje wśród ciemności i grozy, nam wszystkim — życzymy, aby tak było.

DZIAŁALNOŚĆ LOTNICTWA POLSKIEGO W WIELKIEJ BRYTANII

za czas od 11.XII.1942—31.XII.1942

Lotnictwo myśliwskie		Lotnictwo bombowe	
Pewnych	— 4	Ilość wypraw: 7	Łączna ilość samolotów: 54
Prawdopodobnych	— 2	Główne cele: Leer, wody terytorialne nieprzyjaciela /zakładanie min/. Nadto patrolowanie mórz i bombardowanie żeglugi nieprzyjaciela /40 samolotów/.	
Uszkodzonych	— 5		

Razem od czasu przybycia do Anglii do 31.XII.1942

zestrzelono samolotów nieprzyjaciela: pewnych — 501	Łączna ilość samolotów: 4487

FILM "EAGLE SQUADRON" I DYWIZJON 303

Szanowny Panie Redaktorze,

W związku z notatką "Borowski spoilt the show" /nr. 50 "Polski Walczącej" z ub. roku/ chciałem sprostować parę nieścisłości popełnionych przez kolegę Franciszka Kryszczuka. Zgadzam się zupełnie z tym, co kolega Kryszczuk pisze, niesłusznie tylko przypisuje film "*Eagle Squadron*" Amerykanom. Film jest produkcji angielskiej. Dziwię się również, że kolega Kryszczuk nie zauważył, że jak długo zdjęcia przedstawiają samoloty na ziemi, są to rzeczywiście samoloty ze znakami "*Eagle Squadron*," wszystkie zdjęcia w powietrzu dotyczą samolotów ozdobionych polską szachownicą i znakami rejestracyjnymi *Squadronu* 303.

Wytłumaczenie jest bardzo proste. W październiku 1941 roku miałem sposobność latać z p. Walter Wanger'em "*camera-man'em*" pracującym nad wspomnianym filmem. Filmowaliśmy i *Eagle Squadron* i parę innych sławnych *Squadronów*, ale zdjęcia wypadały słabo. Dopiero gdy przybyliśmy do naszego *Squadronu* 303, nasi pokazali jak się lata w szykach. P. Walter Wanger nie chciał już niczego więcej—i tym się tłumaczy, że samoloty *Eagle Squadronu* jak długo są na ziemi, tak długo są autentycznymi samolotami *Eagle*, ale gdy się znajdują w powietrzu, od razu mają polskie szachownice i znaki *Squadronu* 303.

Gdy omawiałem z dowódcami poszczególnych kluczy różne szczegóły ewolucji, które miały być sfilmowane, parę razy podkreśliłem konieczność zachowania pewnych warunków bezpieczeństwa. Zawsze słyszałem odpowiedź: "Gdy ma być filmowany 303, przede wszystkim musi być podkreślona sprawność naszego latania. Bezpieczeństwo na drugi plan, gdy chodzi o *Squadron* 303." Podkreślić muszę, że film był wykonywany w przerwach pomiędzy lotami bojowymi *Squadronu*, że piloci poświęcali swe chwile przeznaczone na odpoczynek — poświęcali je chętnie, bo myśleli, tak byli poinformowani zresztą, że pracują nad filmem mającym upamiętnić *Squadron* 303.

Skrzynka pocztowa

Zmienność mody — "nowe sitko na kołek" — sprawiła, że loty *Squadronu* 303 figurują teraz jako loty *Eagle*. Ale na maskach *Spitfire'ów* oko każdego lotnika znajduje ku swemu zdziwieniu polską szachownicę i znaki 303-*go Squadronu*. Dziwię się, że kolega Kryszczuk ich nie zauważył.

Zgadzam się, że rolą jaką wyznaczono por. Borowskiemu, wytwórcy filmu źle odwdzięczyli się 303 *Squadronowi* za jego bezinteresowny wkład ciężkiej, naprawdę ciężkiej pracy przy nakręcaniu scen w powietrzu. Nigdy nie przypuszczałem, że zwykłe sceny, po to, by wyszły dość dobrze na filmie, muszą być tak starannie reżyserowane, że piloci muszą tak często i żmudnie powtarzać tę samą ewolucję, by nareszcie scena zadawalająco wypadła.

Byłem świadkiem pracy naszych pilotów z 303 *Squadronu* nad scenami powietrznymi filmu, który miał roznieść sławę ich ukochanego oddziału, a w rezultacie przyniósł tylko ujemne przedstawienie ich rodaka.

Mam nadzieję, że Pan Redaktor będzie tak łaskaw i zechce zamieścić to moje małe sprostowanie.

Łączę wyrazy wysokiego poważania

Bolesław Pomian

P.S. Część zdjęć, do których "pozował" 303 *Squadron*, była wklejona w film "*First of the Few*," również bez podania, że "aktorami" są piloci 303 *Squadronu*. Obecnego adresu p. Waltera Wanger'a nie znam, w październiku 1941 roku adres jego był: Walter Wanger Prods, 13, Wigmore Street, London.

JESZCZE W SPRAWIE KSIĄŻKI PROF. CARR'A

Do Redaktora "Polski Walczącej,"

Jestem pod wrażeniem, świeżo przeczytanego, doskonałego artykułu p. Zygmunta Nagórskiego jr'a /druk. w nr. 50 "Polski Walczącej" z ub.r./ i chcę napisać kilka słów, by specjalnie Panu Redaktorowi podziękować za umieszczenie tego artykułu i zwrócenie przez to baczniejszej uwagi na książkę tak niesłychanie niebezpieczną dla sprawy polskiej, jak książka prof. E. H. Carr'a "*Conditions of Peace*" /Warunki pokoju/.

My żołnierze zajęci jesteśmy wyłącznie stroną militarną obecnej wojny. Ale chociaż przywdzialiśmy —znakomita większość zresztą tylko na okres mobilizacji—mundury, to przecież nie przestaliśmy być obywatelami interesującymi się żywo nie tylko stroną militarną, lecz również i polityczną obecnej wojny. Nie możemy przejawiać naszych opinii i sądów politycznych—to jasne i zrozumiałe. Nie znaczy to jednak, byśmy nie śledzili tego co się koło nas dzieje, byśmy nie urabiali sobie—wewnątrz naszych umysłów własnego zdania, własnej oceny zachodzących zjawisk.

Książkę prof. E. H. Carr'a uważam—z punktu widzenia polskiego, a także z punktu widzenia wszystkich innych t.zw. /nieco lekceważąco/ "małych" narodów Europy środkowo-wschodniej — po prostu za truciznę. I uważam, że książka ta nie może pozostać, z naszej strony, bez odpowiedzi. Jest rzeczą właściwych czynników, odpowiedzialnych za polską propagandę i polską politykę zagraniczną, tego dopilnować. My tylko pragnęlibyśmy, dla uspokojenia opinii publicznej, mieć oficjalne, publiczne zapewnienie, że taka odpowiedź jest opracowywana, że się ją przygotowuje.

Gdy myślę o osobie autora, któryby — z naszej strony — najlepiej mógł się wywiązać z tego zadania, to przychodzi mi na myśl osoba prof. Adama Pragiera. Wydaje mi się, że posiada on wszelkie dane po temu, zarówno głęboką erudycję, jak i świetne pióro, by "zmierzyć się" z tezami prof. Carr'a.

Zresztą walka znowu nie będzie tak trudna. Carr ma niewątpliwie dobry styl, pisze ciekawie, ale—przy bliższej kontroli—ma się możność schwycenia go na szeregu nieścisłości, lub poglądów nieco trudnych do obrony. N.p.—o ile chodzi o pierwszy zarzut—gdy podaje on cyfry uzasadniające jego ocenę wyników plebiscytu na Górnym Śląsku, jest po prostu nieścisły /wystarczy zestawić jego dane cyfrowe z danymi zawartymi w doskonałej pracy p.t. "*Upper Silesia*" wydanej w 1941 r. w Londynie przez "*Polish Research Centre*"/; również trudna do utrzymania wydaje mi się n.p. jego teza o "dobroczynnym" działaniu moralnym wojny! Teza zaiste bardzo oryginalna!

Że książka prof. Carr'a nie pozostała bez wpływu, i że trucizna sącząca się zarówno z niej jak i z jego artykułów wstępnych w *The Times*, działa szkodliwie na kształtowanie się pojęć, tego klasycznym dowodem jest ostatnia wielka mowa wygłoszona w Izbie Gmin przez szefa polityki zagranicznej W. Brytanii p. Antoniego Eden'a dnia 2 grudnia ub.r. Mowa ta została szeroko i trafnie omówiona w "Dzienniku Polskim" z 8.XIII. w artykule p. Cep'a p.t. "Brytyjskie cele wojny"—zainteresowanych więc tam odsyłam. Co było w tej mowie tak dla nas niebezpiecznego /a co—nawiasem mówiąc—p. Cep zbyt "w rękawiczkach" i za mało stanowczo zaznaczył/? To, że p. Eden postawił tezę organizowania przyszłości świata, przez cztery mocarstwa a więc: Wielką Brytanię, St. Zjednoczone, Rosję i Chiny. Dodał też, że "te cztery mocarstwa będą miały monopol posiadania sił zbrojnych." Nie trzeba chyba dodawać, jakie niebezpieczeństwa kryje w sobie tego rodzaju sformułowanie. Odpowiedź i wrażenia, jakie ta mowa wywołała w Turcji /patrz *The Times* z 7.XII./ stanowią najlepszy dowód, że nie pozostawiła ona żadnych złudzeń w tym jeszcze neutralnym kraju. Nie mamy i my złudzeń—wiemy gdzie tkwi źródło. Zwłaszcza znając książkę prof. Carr'a . . .

Powtarzam to co napisałem na początku. Jesteśmy żołnierzami—nie zajmujemy się polityką. Ale zachodzą pewne rzeczy zbyt zasadnicze, byśmy wobec nich mogli pozostać obojętni. Bo wojna toczy się w dwóch płaszczyznach: militarnej i politycznej. I cóż warte jest zwycięstwo militarne, jeśli zostanie przegrane politycznie? Chyba poprzednia wojna jest tego najlepszym dowodem.

Więc raz jeszcze chciałbym wyrazić podziękowanie zarówno Panu Redaktorowi, jak i p. Nagórskiemu, za zwrócenie uwagi na to niebezpieczeństwo straszliwe, jakie kryje w sobie książka prof. E. H. Carr'a.

Stefan Żurowski

Pomoc dla Polaków w Rosji: £6.892

UZUPEŁNIAMY PIERWSZĄ OFIARĘ POLAKÓW Z ROSJI DLA POLAKÓW W ROSJI

Z okazji przedstawienia "Lwowskiej Fali" oficerowie i załoga M/S "Batory" z inicjatywy sternika Iwańczaka złożyli na pomoc dzieciom polskim w Rosji kwotę £50.2.2.

SZKOLNICTWO HANDLOWE—POLAKOM W ROSJI

Dyrekcja i członkowie Komisji egzaminacyjnej Państwowego Liceum Handlowego w Glasgow przekazują nieprzyjęte honorarium za egzamin wstępny w kwocie £6.10.0 /słownie sześć funtów, dziesięć szylingów/ na pomoc dla Polaków w Rosji.

Dyrektor P.L.H.

Odnotowana pod nazwiskiem p.M. Krzyżaka w poprzednim numerze suma £4.-.- została przesłana z następującym podziękowaniem:

We are thanking Mrs. Alice Ince, Inholmes Park, Burgess Hill, Sussex, very sincerely for the Christmas gifts we have received. Instead of individual Christmas wishes we are enclosing £4.-.- for the Aid of Poles in Russia Fund.

Officers and Privates P/7

* * *

W załączeniu przesyłam British Money Order Nr. ZN7592 na £7 sh.11. d.5 zebranych przez kolędników w czasie obchodu z gwiazdą podczas świąt Bożego Narodzenia w Szpitalu Woj. Nr. 2. "SEFA" od pacjentów i personelu z przeznaczeniem na pomoc Polakom w Rosji.

Pragnę zaznaczyć, że inicjatywa wyszła od chorych przy wybitnej współpracy ochotniczek P.W.S.K. przebywających na kursie sanitarnym w tutejszym szpitalu.

Oficer Oświatowy:
/ Wł.B. ppor./

* * *

Załączam na dzieci polskie w Z.S.R.R. sumę £2.2.2 jako pozostałość ze składek żołnierzy 1 baonu 1 Dyw. Panc. na urządzenie gwiazdki dla dzieci szkockich w m.p.

Dowódca Baonu
mjr. B.

* * *

Młodzież z Polskiego Ośrodka Szkolnego w Glasgow, przesyła na pomoc dla Polaków w Rosji kwotę £11.3.6 /jedenaście funtów szt., trzy szyl. i d.6/, stanowiącą dochód ze sprzedaży programów i broszur na uroczystym obchodzie rocznicy Powstania Listopadowego, 29.XI.1942 roku.

* * *

Przesyłam sh.30 na polskie biedne dzieci w Rosji, jako odmówiona przez Wielebnego Ks. Konstantego Pogłódka, Kapelana Obozu Rozdzielczego ofiarę za odprawienie dwóch Mszy św. żałobnych za spokój duszy ś.p. Ojca mego W. Kraczonka zmarłego w Kraju, oraz za spokój duszy ś.p. kpr. J. Siemaszkiewicza poległego śmiercią walecznych w Kampanii wrześniowej 1939 r. w walce z Niemcami pod Lublinem. Msze św. żałobne zostały odprawione dn. 6 i 7. grudnia u.r.

K. Krawczonek

* * *

We are enclosing a Money Order for £5.3.8 /five pounds, three shillings and eightpence/ in aid of the fund for Polish Children in Russia.

This sum was collected during the meeting of the Scottish-Polish Society on 16th December, devoted to Polish Christmas customs.

Yours sincerely,
W. T. F. Thomson

* * *

Polska YMCA przesyła przy niniejszym Money Order na sumę £9.16.4 /słownie: dziewięć funtów, szesnaście szylingów, cztery pensy/ jako ofiarę na dzieci polskie w Rosji. Suma ta została zebrana samorzutnie przez żołnierzy podczas koncertów wozu muzycznego Polskiej YMCA:

dnia 14.XII.42. w 10 P.S.K.	£4.13.9
dnia 15.XII.42. w 1 P.A.C.	£5. 2.7

Z poważaniem

Szczepan Baczyński

* * *

Szumiejko Konstanty ofiarowuje na pomoc Polakom w Rosji sumę sh.10 jako nieprzyjęte misalia za odprawienie nabożeństwa żałobnego.

* * *

Sirs,

I have pleasure in sending you herewith two P.O.'s value sh.13 d.6 for the relief of Polish children or Poles in Russia. This was collected by the children, boys and girls, of our junior elementary Catholic School here in Exeter.

With best wishes and compliments.

Yours sincerely in Christ,
Sister Mary Xaveria

* * *

Otrzymane sh.10 od p. Jana K. z S., ale nie jako kompensatę, przeznaczam na Polaków w Rosji.

por. R.St.Ch. z H.

W załączeniu przesyłam na pomoc dla Polaków w Rosji P.O. na sumę £8.10.0. Suma ta została zebrana na zebraniu towarzyskim, urządzonym przez nowomianowanych oficerów Wojskowego Instytutu Technicznego.

Za komitet organizacyjny
ppor. R.J., ppor. Cz.K.

* * *

W załączeniu przesyłam P.O. na sumę £2.3.6 dla Polskiego Czerwonego Krzyża na pomoc Polakom w Rosji. Jest to dalsza składka Irlandczyków:

Mrs. Humprey	£1. 0.0
Miss Seeds	£0. 2.6
Mr. Heart	£0. 5.0
Mr. Cartwill	£0. 1.0
Miss Pearl Power	£0.15.0
razem	£2. 3.6

Z poważaniem

P. Brown

Polski Czerwony Krzyż, Wydział dla Spraw Polaków w Z.S.R.R. dziękuje Lotniczej Czołówce Teatralnej za hojny dar £63.3.9 /sześćdziesięciu trzech funtów szt. trzech szylingów i dziewięciu pensów/ zebranych w czasie przedstawień na pomoc dla Polaków w Rosji.

Kierownik Wydziału
dla Spraw Polaków w Z.S.R.R.

* * *

Polski Czerwony Krzyż otrzymał na pomoc Polakom w Rosji £21.3.0 /dwadzieścia jeden funtów, trzy szylingi/. Suma to została zebrana podczas Wystawy fotograficznej "Through Polish Eyes" w Liverpool—w czasie od 2 do 14 listopada 1942 roku.

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych, przesyłam sumę £10.0.0 na pomoc dla Polaków w Rosji.

Maria Przybytkowa

* * *

Ppor. H. ze S. wpłacił sh.5 na pomoc Polakom w Rosji.

* * *

I express my gratitude to the family J. Fleming, Old School, Tweed Green, Peebles, Scotland, for sending the funds presented to me to help the Poles in Russia. May God help them and bless them. Best thanks because I got the P.O. for sh.5 instead of a donation for Christmas.

J.B.

* * *

Zofia i Olgierd Witortowie zamiast powinszowań świątecznych i noworocznych składają na pomoc Polakom w Rosji £1.10.0.

* * *

Zamiast życzeń świątecznych sh.10 na Polaków w Rosji.

K. Romaszkan

* * *

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych dla Przyjaciół i Znajomych — na Polaków w Rosji £2.0.0 przesyła.

Ks. A. W.

* * *

Przesyłam w załączeniu kwotę £1 sh.12 /jeden funt i 12 szylingów/ zebraną w dniu 13 bm. w czasie nabożeństwa za Polskę w kościele szkockim w L. i złożoną na moje ręce przez Rev. Mr. A. Duncan na pomoc dla Polaków w Rosji.

I express my gratitude to the Rev. Mr. A. Duncan for £1 sh.12—collected at a service and offered in aid to Poles in Russia.

Z.O. mjr.

W rocznicę śmierci ś.p. por. Ryszkowskiego Władysława z Oddziałów Spadochronowych — na pomoc dla Polaków w Rosji £2.6.0 składają

Koledzy

* * *

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych dla przyjaciół i znajomych w Anglii przesyłam £2.0.0 na dzieci polskie w Rosji.

Z poważaniem

ppłk. M.L.

* * *

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych przesyłam £1.10.0 dla Polaków w Rosji.

H. Ciepielowska

* * *

Zamiast podziękowań p. Baczyńskiemu za wyświadczoną mi grzeczność sh.5 na pomoc Polakom w Rosji.

Zagórski J.

* * *

Zamiast życzeń świątecznych przesyłam £1.0.0 na pomoc dla Polaków w Rosji.

Józef Limbach

* * *

Pani C.N. sh.4 na pomoc dla Polaków w Rosji.

* * *

"ŁAŃCUCH OFIAR"

Przesyłam do "Łańcucha Ofiar" £5.1.0 złożone przez uczniów Ośrodka Szkolnego w Glasgow na pomoc dla Polaków w Rosji.

W.T.

Bezimiennie na "Łańcuch Ofiar" sh.1-.

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £134.15.3 /słownie sto trzydzieści cztery funty, piętnaście szylingów i trzy pensy/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £6,892.10.3½ /słownie sześć tysięcy osiemset dziewięćdziesiąt dwa funty, dziesięć szylingów, trzy i pół pensa/, 108 pesetów hiszpańskich, 28 dolarów kanadyjskich, 1 dolar amerykański i 15 czerwieńców.

NA POLISH RELIEF FUND

W załączeniu przesyłam przekazane pod moim adresem przez p. Nettie Pollok i p. Robiner Turner, 4, Gowrie Place, Dundee, £2.0.0 jako ofiarę na Polish Relief Fund.

A.G.

* * *

East Lothian Branch
Scottish—Polish Society
/Gullane Area/

On behalf of the above Society I have very much pleasure in sending you a cheque for the amount of £20.10.0, being the net profit from a dance held here on the 26th December in aid of the Polish Relief Fund for Polish Children in Russia.

Yours faithfully,
Sybil F. Mann.

Na jeńców polskich w Niemczech

Na polskich jeńców wojennych zamiast przesyłania życzeń świątecznych i noworocznych i podziękowań za otrzymane życzenia złożyli:

Gen. br. Sikorski Władysław	£10.-.-
Gen. dyw. Kukiel Marian ...	5.-.-
Gen. bryg. Klimecki Tadeusz	£3.-.-
Gen. br. Regulski Bronisław	£2.-.-
płk. dypl. Sulisławski Mieczysław	£2.-.-
płk. Dr. Szurlej Stanisław ...	£2.-.-
ppłk. dypl. Borkowski Zygmunt	£1.-.-
ppłk. dypl. Morbitzer Adam ...	£1,-.-
razem	£26.-.-

/słownie razem funtów dwadzieścia sześć/

* * *

Wszystkim, którzy zechcieli nam złożyć życzenia świąteczne i noworoczne z serca dziękujemy, życząc na wzajem Im i Ich bliskim największego szczęścia, jakie rok nadchodzący przynieść może, to jest złączenia się nas wszystkich w wolnej Ojczyźnie.

Marianowie Kukielowie

Zamiast osobnych listów składamy £2 na pomoc naszym jeńcom.

P.O. na sumę sh.19.1. na polskich jeńców w Niemczech przesyła do "Polski Walczącej."

Ks. Wł. Ł. Kap. 3-go Bat. Strz.

* * *

I express my thanks to the family J. Mitchell, Peebles, Scotland, for their good-hearted gift of 10 sh. to be used for sending a parcel of cigarettes to a Polish Officer who is a prisoner of war in Germany.

"Victory" — ppor. J.B.

* * *

Dla P.C.K. z przeznaczeniem na rzecz Jeńców Polskich w Niemczech wpłacono £10.0.0 złożonych przez właściciela farmy Johnston Roberta w Carron, Falkirk, za prace rolne wykonane przez żołnierzy Dowództwa I. Korpusu Panc. Mot.

Szef Sztabu Korp. Panc. Mot.
K. Płk. dypl.

* * *

Dear Sir,

Will you please accept enclosed P.O. /sh.25/ for the Polish Prisoners of War. I knitted a Teddy Bear and it was raffled at the Polish Canteen here. I am now knitting something else, and hope to be able to forward to you a larger amount.

Yours faithfully,
J. Gibbs

* * *

W załączeniu przesyłam Postal Order na kwotę 40 /czterdzieści/ szylingów z przeznaczeniem na Pomoc Jeńcom Polskim w Niemczech.

Kwota ta wpłacona na moje ręce przez Bryt. Oficera Łącznikowego przy 10 Bryg. Kaw. Panc. jest wynagrodzeniem dla żołnierzy 24 p.ul. za Salwage wyratowany z morza.

Dowódca pułku
S. ppłk.

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £42.14.1 /słownie czterdzieści dwa funty, czternaście szylingów i jeden pens/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £165.19.6 /słownie sto sześćdziesiąt pięć funtów, dziewiętnaście szylingów i sześć pensów/.

Polacy przebywający w Teheranie

Ogłaszamy dalszy ciąg /por. nr. 30, 31, 32, 33, 34, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, i 51, "Polski Walczącej" z ub.r./ kompletnego wykazu nazwisk osób cywilnych ewakuowanych z ZSRR do Iranu. Data i miejscowość podane przy nazwisku oznaczają datę i miejsce urodzenia. Dalsze wykazy będą ogłaszane niezwłocznie, w miarę otrzymywania danych z Teheranu.

Wszyscy, którzy w tych wykazach znajdą nazwiska osób znajomych proszeni są o podawanie do P.C.K. adresów najbliższych krewnych tych osób, aby ułatwić P.C.K. przekazywanie wiadomości o pobycie rodzin w Iranie.

Do osób przebywających w Persji można przesyłać listy i telegramy normalną pocztą adresując: Polish Red Cross, Hotel Ferdousy Teheran, Iran, względnie na adres telegraficzny: Polredcross, Teheran, Iran. Poza tym przez P.C.K. można przesyłać krótkie listy pisane na papierze lotniczym.

8870. **Światek** Alfreda z d. Gronkiewicz, 24.2.00. Wadowice.
8871. **Światek** Helena, 6.3.26. Woronie.
8872. **Światek** Hilda z d. Borstedt, 16.4.10. Olchowce.
8873. **Światek** Krystyna, 2.12.34. Woronie.
8874. **Światek** Maria, 11.8.36. Woronie.
8875. **Światek** Zbigniew, 13.6.33. Mikuliczyn.
8876. **Światkiewicz** Barbara, 9.1.28. Jaworzno.
8877. **Światkiewicz** Edward, 11.7.36 Adampol.
8878. **Światkiewicz** Jerzy, 1.9.37. Adampol.
8879. **Światkiewicz** Józefa z d. Ciołek, 14.2.01. **Złoczew.**
8880. **Światkiewicz** Katarzyna z d. Pacia, 26.4.16. Niwka.
8881. **Świerk** Stanisława z d. Radkiewicz, 25.12.20. Nowy York.
8882. **Świderska** Zofia z d. Pohowska, 9.12.85. Czortków.
8883. **Świdunowicz** Aleksandra, 12.10.23. Dywin.
8884. **Świdunowicz** Anna, 15.12.28. Dywin.
8885. **Świdunowicz** Helena, 12.6.29. Dywin.
8886. **Świdunowicz** Ksenia z d. Brysztek, 15.11.03. Dywin.
8887. **Świdunowicz** Leon, 17.1.35. Dywin.
8888. **Świecznik** Boruch, 6.6.15. Chmielnik, kupiec.
8889. **Święcicka** Anna z d. Wojcicka, 30.1.96. Kowel.
8890. **Święcicka** Walentyna, 9.3.26. Niesuchoczyn.
8891. **Świetoniewski** Edward, 15 lat, zmarł 10.4.42.
8892. **Świetonowski** Władysław, —.—.34.
8893. **Świeton** Helena, 12.9.36. Stanisławówka, Sokal.
8894. **Świeton** Helena z d. Pietrzyk, 4.11.02. Łączki.
8895. **Świeton** Genowefa, 2.1.31. Stanisławówka, Isfahan.
8896. **Świeton** Irena, 15.9.28. Stanisławówka.
8897. **Świeton** Janina, 16.9.26. Stanisławówka.
8898. **Świeton** Katarzyna z d. Korus, 3.4.02. Komórki.
8899. **Świeton** Leokadia, 16.8.33. Stanisławówka, Isfahan.
8900. **Świeton** Maria, 20.4.24. Łączki.
8901. **Świeton** Rozalia z d. Burza, 25 12.08. Korwodia.
8902. **Świetoszewski** Władysław, —.—,34. Sokal.
8903. **Świnoga** Helena, 20.10.23. Wolawel, sanitariuszka.
8904. **Świnoga** Irena, 20.7.26. Wolawel, Isfahan.
8905. **Świdowicz** Helena, —.—.33.
8906. **Świrska** Maria z d. Siedlecka, 15.3 00. Otwock, nauczycielka.
8907. **Świrski** Janusz, 23.2 30. Kryśnica
8908. **Świrski** Zygmunt, 15.3.98. Jampol.
8909. **Świryd** Irena, 5.4.33. Brześć n/B., Palestyna.
8910. **Świryd** Maria z d. Karparowicz, 24.6.08. Hancewicze.
8911. **Świst** Jadwiga, —.—.35, Isfahan.
8912. **Świstak** Felicja, 23.3.25. Wołówka Drohiczyn.
8913. **Świstak** Genowefa, 4.7.31. Wołówka Drohiczyn.
8914. **Świstak** Jan, 24.6.32. Wołówka Drohiczyn.
8915. **Świstak** Maria z d. Macierzyńska, 2.2.04. Ulów, Radom.
8916. **Świstak** Tadeusz, 15.5.38. Wołówka Drohiczyn.
8917. **Świstowska** Maria Irena, 16.7.27. Piłsudczyzna Kostopol.
8918. **Tabeński** Zygmunt, 1.4.00. Mały Siołek, rolnik.
8919. **Tabisz** Jadwiga z d. Miasa, 12.11 20. Zaremba Kopyczyńce.
8920. **Tabisz** Józef, 20.2.38. Zaremba Kopyczyńce.
8921. **Tabor** Czesław, 3 5.38. Lwów.
8922. **Tabor** Janina, 29.3.29. Ułanowice Równe.
8923. **Tabor** Kazimierz, 27.3.32. Ułanowice, Równe.
8924. **Tabor** Mirosława, 13.7.26. Ułanowice, Równe.
8925. **Tabor** Wanda z d. Giembołek, 11.12.99. Błażów.
8926. **Tabor** Zofia z d. Żukowska, 26.6.06 Horyngrot.
8927. **Taborek** Elżbieta, 22.2.35. Hallerowo.
8928. **Taborek** Jan, 22.12.92. Grabowy las Radom, buchalter.
8929. **Taborek** Krystyna, 2.2.34. Hallerowo.
8930. **Taborek** Lucyna, 29.6.22. Hallerowo.
8931. **Taborek** Zofia, 16 3 37. Hallerowo.
8932. **Taichtal** Kiwa, 21.8.07. Brzesko, buchalter, Palestyna.
8933. **Tamulewicz** Aleksandra z d. Bocko, 10 3 00. Gruszniewo, Białystok krawcowa.
8934. **Tamulewicz** Monika, 16.10.27. Jelniki.
8935. **Tanajewska** Jadwiga, 26.8.20. Radom.
8936. **Taranacka** Katarzyna z d. Mielnik, 16.9.82. Kalników, rolniczka.
8937. **Tarasiuk** Alfred, 13.12.37. Pulkotycze. Pińsk.
8938. **Tarasiuk** Danuta, 4.5.41. Z.S.R.R., zmarła 1.6.42.
8939. **Tarasiuk** Maria, 15.4.34. Pulkotycze, Pińsk.
8940. **Tarasiuk** Olga z d. Bryczówna, 18.3.12. Wysłowicze, Pińsk.
8941. **Tarchalska** Irena, 1.10.36. Dawidgródek.
8942. **Tarchalska** Jadwiga, 28.11.25. Dawidgródek.
8942. **Tarchalska** Paulina z d. Majewska, 12.3 02. Wysock Stolin.
8943. **Tarkowska** Zofia z d. Wiczkowska, 1.6 20. Kalusz.
8944. **Tarkowski** Jan. 10.6.40. Z.S.R.R.
8946. **Tarnacki** Władysław, 10.6.94. Warszawa.
8947. **Tarnawska** Marcela z d. Cukrowska, 17.6 91. Warszawa.
8948. **Tartakower** Malwina, 17.6.00. Kułaczkowce.
8949. **Tartyło** Zofia z d. Belkot, 11.2.05. Zarudzie Tarnopol.
8950. **Tarwid** Zofia z d. Halberstadt, 22.10 97. Bobrujsk Białoruś.
8951. **Tasienkiewicz** Aleksandra, 20.9.20. Krzemieniec.
8952. **Tatarczuk** Irena, 24.12.24. Stary Dwór.
8953. **Tatarczuk** Zofia, 8.3.24. Krzemieniec.
8954. **Taubenfeld** Jadwiga, 22.8.08. Warszawa, modystka, Palestyna.
8955. **Tazbir** Stanisława, 20.4.25. Żaby Łódź, P.S.K.
8956. **Tazbir** Zofia, 28.7.27. Polotnica Nowogródek.
8957. **Tchórz** Emilia, 15.11.22. Złopce Zamość.
8958. **Tchórz** Ewa z d. Jakubczak, 12.10.02. Złopce.
8959. **Tchórz** Michał, 20.10.76. Złopce.
8960. **Tchórzewska** Anna, 11.10.23. Role, P.S.K.
8961. **Tchórzewska** Czesława z d. Wójcicka, 14.7.14. Golków, P.S.K.
8962. **Tchórzewska** Teodora z d. Karwowska, 1.11.87. Pogonów, rolniczka.
8963. **Tchórzewski** Józef, 19.3.29. Dobra Wola, Polesie.
8964. **Telesz** Czesława, 25.7.30. Warszawce, Brody.
8965. **Telesz** Jakub, 20.7.89. Jasienice.
8966. **Telesz** Stefania, 20.10.25. Jasienice.
8967. **Telesz** Weronika z d. Śnieżek, 3.1.95. Orzechówka Brzozów.
8968. **Teliczek** Ludmiła z d. Skałacka, 11.7.17. Lwów, P.S.K.
8969. **Tempelhof** Jankiel, 7.2.07. Łódź.
8970. **Tennenbaum** Jankiel, 7.7.14. Rozwadów, malarz.
8971. **Tennenbaum** Leon, 3.12.10. Brody, sub. han., Palestyna.
8972. **Tennenholz** Aron, 12.4.03. Ożarów, robotnik.
8973. **Terelak** Eugeniusz, 8.7.32. Oszmiana.
8974. **Terelek** Weronika z d. Kaczerewska, 17.5.05. Wilno, krawcowa.
8975. **Terlecka** Anna, 64 lata, zmarła 2.5.42.
8976. **Terlecka** Bożenna, 1.8.31. Krechowice, Stanisławów.
8977. **Terlecki** Teodozjusz, 1.1.79. Kamieniec Podolski.
8978. **Termena** Katarzyna z d. Młynarska, 14.1.03. Koziorniach, Nisko, rolniczka.
8979. **Terpitowski** Wincenty, 29.10.94. Wilno, murarz.
8980. **Terpin** Agnieszka z d. Madej, 18.1.00. Brodkowice, zmarła 26.5.42.
8981. **Terpin** Bronisław, 13.11.25. Wolica.
8982. **Terpin** Janina, 12.11.31. Wolica.
8983. **Terpin** Kazimiera, 8.5.27. Wolica.
8984. **Terpin** Tadeusz, 6.7.29. Wolica.
8985. **Terpin** Wojciech, 23.4.91. Bradkowice, rolnik.
8986. **Teczarwska** Zofia z d. Leniarek, 3.5.86. Dębica.
8987. **Tiepun** Danuta, 11.1.29. Stanisławów.
8988. **Tiepun** Zofia z d. Żabska, 1.11.01. Cielaz.
8989. **Till** Adolfina Zofia Jadwiga, 24.10.21. Jasień Kałusz.
8990. **Till** Ernest, 1.5.84. Lwów, inż. leśny.
8991. **Till** Zofia z d. Kosik, 1.5.98. Żukowica.
8992. **Tilles** Adolf, 14.12.71. Kraków, adwokat.
8993. **Tilles** Henryka z d. Sprecher, 11.4.84. Lwów.
8994. **Tilles** Irena, 7.4.14. Kraków, urz. pryw.
8995. **Tiupa** Emilia z d. Shahman, 27.10.96. Stanisławów.
8996. **Tiupa** Mieczysława, 27.7.26. Stanisławów.
8997. **Tłuszcz** Michalina z d. Maj, 20.9.90. Moniakowice, Miechów.
8998. **Tobero** Konstancja z d. Tombakiewicz, 12.9.86. Brodziszki.
8999. **Tobero** Wanda, 2.8.21. Sidorance, krawcowa.
9000. **Toczko** Honorata, 27.9.26. Lida.
9001. **Toczko** Janina, 15.8.28. Lida.
9902. **Toczko** Katarzyna, 1.11.90. Iwienice.
9003. **Toczko** Maria z d. Maczanowicz, 22.7.06. Lida.
9004. **Tokarska** Wiktoria, 7.12.23. Bilka, sanitariuszka.
9005. **Tołoczko** Irena z d. Wińska, 30.7.16. Łuck.
9006. **Tołoczko** Waldemar, 14.9.34. Grodno.
9007. **Tomala** Anna, 3.10 39. Szpitale.
9008. **Tomala** Edward, 6.11.36. Szpitale.
9009. **Tomala** Jadwiga z d. Trzeciak, 12.1.15. Piliszcze.
9010. **Tomala** Julia, 8.2.20. Celiny.
9011. **Tomala** Maria, 7.4.26. Szpitale.
9012. **Tomala** Maria z d. Oleszkiewicz, 11.5.11. Osowce.
9013. **Tomala** Mieczysław, 9.8.39. Szpitale.
9014. **Tomala** Stanisław 21.8.38. Szpitale.
9015. **Tomasiewicz** Adam, 28.9.41. ZSSR, zmarł 11 5 42.
9016. **Tomasiewicz** Adamina z d. Socha, 16 1.08. Piotrków.
9017. **Tomasiewicz** Stanisław, 1.5.02. Sienciaszka, rolnik.
9018. **Tomasiewicz** Wanda, 20.1.32. Batorówka.
9019. **Tomasiewicz** Wojciech, 8.2.37. Batorówka.
9020. **Tomaszek** Jadwiga, 10.8.23. Żywiec P.S.K.
9021. **Tomaszek** Zofia z d. Szumska, 6 12 03. Lwów, Turcja.
9022. **Tomaszewska** Alina z d. Borkowska. 10.10.07 Żukawce.
9023. **Tomaszewska** Anastazja z d. Zaryczna, 13.9.10. Krzeczkowo.
9024. **Tomaszewska** Anna z d. Halko, 26.7 08. Hajnówka, urz.
9025. **Tomaszewska** Irena, 20.5.40. ZSSR.
9026. **Tomaszewska** Halina, 1.7.34. Białowieża.
9028. **Tomaszewska** Helena, 6.2.30. Warszawa.
9029. **Tomaszewska** Helena z d. Kisiel. 24 2 77. Wyszków.
9030. **Tomaszewska** Helena z d. Kruszowska, 19.5.02. Warszawa, P.S.K.
9031. **Tomaszewska** Irena, 9.6.32. Czerwince.
9032. **Tomaszewska** Jadwiga, 9.8.34. Czerwince.
9033. **Tomaszewska** Janina z d. Kracbich, 29 8 12. Warszawa, P.S.K.
9034. **Tomaszewska** Józefa, 14.3.27. Siewkowo.
9035. **Tomaszewska** Leokadia, 2.7.20. Świetniki.
9036. **Tomaszewska** Maria, 21.3.23. Młyn Sieradz.
9037. **Tomaszewska** Maria z d. Szybek, 9.9 99. Warszawa, ochroniarka.
9038. **Tomaszewska** Mirosława, 18.1.38 Zdołbunów, zmarła 30.5.42.
9039. **Tomaszewska** Teresa, 10.7.29 Siewkowo.
9040. **Tomaszewska** Wanda, 1.3.36. Białowieża.
9041. **Tomaszewska** Zofia, 7.9.29. Czerwiszcze.
9042. **Tomaszewska** Zofia, 31.1.31. Siewkowo.
9043 **Tomaszewski** Adolf, 17.6.34. Siewkowo, Isfahan.
9044. **Tomaszewski** Czesław, 1.11.3.9 Siewkowo.
9045. **Tomaszewski** Leszek, 17.7.39 Stołpce.
9046. **Tomaszewski** Michał, 13.10.30 Krzeczkowo.
9047. **Tomaszewski** Stanisław, 8.5.42. Teheran.
9048. **Tomkiel** Helena z d. Brańska, 5.10.98. Białystok.
9049. **Tampolska** Aleksandra z d. Sagan, 23.12.08. Dąbrowa, P.S.K.
9050. **Top** Józef, 1.6.07. Nowy Dwór.
9051. **Topczewska** Michalina z d. Jabłońska, 2.11.90. Łotwa.
9052. **Topczewska** Zofia, 25.5.32. Warszawa.
9053. **Topf** Szaja, 20.12.08. Zamość.
9054. **Topolska** Władysława, 2.1.04. Piotrowice.
9055. **Toporowska** Anna z d. Owczarz, 28.6.02. Iwanówka.
9056. **Toporowska** Eugenia, 17.3.28. Iwanówka.
9057. **Toporowski** Franciszek, 2.12.37. Wiktorówka.
9058. **Toporowski** Mikołaj, 4.2.94. Iwanówka.
9059. **Torka** Ludwika z d. Masiukiewicz, 8.9.04. Nieśwież.
9060. **Toruńczyk** Felicja z d. Epstein, 10.1.97. Łomża.
9061. **Toruńska** Anna z d. Folkotycka, 17.7.17. Dawigródek, P.S.K.
9062. **Trautmann** Jadwiga Krystyna, 12.7.21. Lublin.
9063. **Treller** Emanuel, 25.2.04. Kraków, adwokat.
9064. **Trębacz** Ludmila z d. Dotzaner, 27.1.15. Lwów.
9065. **Trzobranska** Anna /?/, 3.3.16. Borysław.
9066. **Trochimowicz** Wanda, 19.3.25. Isfahan.
9067. **Trocka** Apolonia z d. Klimaszewska, 15.3.73. Olszanka.
9068. **Trocka** Janina z d. Miktaszewicz, 24.8.13. Netla Augustów, rolniczka.
9069. **Trocka** Marianna, 16.12.04. Augustów.
9070. **Trocki** Jan, 17.9.73. Augustów, rolnik.
9071. **Trofimow** Aniela z d. Wanier, 2.6.21. Zabłotów.
9072. **Trofimiuk** Romualda z d. Brzozowska, 14.12.22. Baranowicze.
9073. **Troicka** Leokadia z d. Bukowska, 8.4.19. Wąwolnica.
9074. **Trojan** Anna z d. Miotła, 15.5.23. Chrochorowicze, Dzisna.
9075. **Trojanowska** Barbara, 11.2.30. Horka.
9076. **Trojanowska** Jadwiga, 7.5.35. Stryzyl.
9077. **Trojanowska** Krystyna, 18.3.28. Horka.
9078. **Trojanowska** Leokadia, 29.4.26. Horka.
9079. **Trojanowska** Maria z d. Rokosz, 16.7.94. Rembertów.
9080. **Trojanowska** Teresa, 3.10.31. Horka.
9081. **Trojanowska** Wanda, 4.7.32. Rozdziałowice.
9082. **Trojanowska** Zofia z d. Solotka, 15.9.06. Zielipenia.
9083. **Trojnar** Józef, —.—.32. Rozborz.
9084. **Trojner** Maria, 24 lata, zmarła 25.5.42.
9085. **Trok** Chaim Wolf, 27.10.10. Pułtusk, stolarz, Palestyna.
9086. **Tront** Eugenia, 20.11.21. Surochów, P.S.K.
9087. **Trusz** Aleksander, 25.11.01. Komatok, ślusarz.
9088. **Trusz** Halina, 1.1.24. Bytun.
9089. **Trusz** Janina, 4.5.20. Bytun.
9090. **Trusz** Wiktor, 1.12.32. Bytun.
9091. **Trusz** Zofia z d. Surzyńska, 5.3.02. Bytun.
9092. **Trybuchowska** Halina, 24.11.10. Hozowicze Baranowicze.
9093. **Trymbulak** Anna z d. Mackiewicz, 17.12.12. Białogłowy, Zborów, krawcowa.
9094. **Trymbulak** Stanisława, 14.7.33. Bolesławów.
9095. **Trymbulak** Wanda, 6.4.30. Bolesławów.
9096. **Trythard** Elżbieta, 8.7.34. Michałów.
9097. **Trythard** Julia z d. Dymin, 8.7.15. Denat, P.S.K.
9098. **Trzaskawka** Józefa, 19.3.04. Zaleskowo, hafciarka.
9099. **Trzaskawka** Maria, 4.4.34. Stołpce
9100. **Trzaskawka** Henryk, 16.8.36. Stołpce.
9101. **Trzeciak** Bronisława z d. Szablewska. 15.8.10. Kwilek.
9102. **Trzeciak** Franciszka, 9.3.29. Choloby.
9103. **Trzeciak** Janina, 24.11.36. Łuck.
9104. **Trzeciak** Ludwik, 15.7.33. Jedlanka.
9105. **Tuchman** Lipa, 28.4.19. Jarosław, ślusarz.
9106. **Tuchszanajder** Hersz, 26.7.19. Warszawa, stolarz.
9107. **Tuczyńska** Anna, 6.10.23. Susznie, krawcowa.
9108. **Tuczyńska** Katarzyna, 27.11.29. Suszna.
9109. **Tuczyński** Jan, 23.3.97. Suszna, rolnik.
9110. **Tukanowicz** Maria, 10.12.12. Rudki.
9111. **Tukanowicz** Stanisława, 6.5.18. Lwów.
9112. **Tul** Leokadia z d. Pawłowska, 25.3 79. Berezowce.
9113. **Tur** Bronisława, 20.9.18. Jaworzno Chrzanów, sanitariuszka.
9114. **Tura** Antonina z d. Burdanowicz, 15.6.02. Kaziarnia Nisko, rolniczka.
9115. **Turarz** Feliks, 10.4.38. Kaziarnia.
9116. **Turarz** Krystyna, 5.5.36. Kaziarnia.
9117. **Turek** Joanna z d. Skibińska, 13 12.79. Lwów.
9118. **Turek** Maria z d. Rudnik, 6.5.06. Grzymałów.
9119. **Turek** Stanisława, 24.11.09. Koropiec.
9120. **Turketti** Stefania z d. Makowska, 14.1.07. Sochaczewo Warszawa.
9121. **Turkiewicz** Maria z d. Tozurep, 15.10.25. Kanczaki.
9122. **Turkiewicz** Teresa z d. Stepak, 24.7 22. Węgorzewo.
9123. **Turlej** Aniela, 23 9.23. Krzywe, Palestyna.
9124. **Turlej** Edmund, 13.4.39. Kamionka Wielka.
9125. **Turlej** Eugenia, 30.1.35. Kamionka Wielka.
9126. **Turlej** Eugenia z d. Skowrońska, 20.6.23. Kamionka.
9127. **Turlej** Jan, 15.6.80. Leki.
9128. **Turlej** Janina, 18 lat, zmarła 23.4.42.
9129. **Turlej** Józef, 8.1.09. Św. Józef.
9130. **Turlej** Magdalena z d. Cisek, —.— 86. Przyborów.
9131. **Turlej** Wanda, 17.12.22. Kamionka Wielka.
9132. **Turlej** Zofia z d. Hades, 5.10.13. Rudna.
9133. **Turunheim** Ewa z d. Ringel, 2.2.04. Żmigród.
9134. **Turunheim** Franciszka z d. Markowicz, 1.3.66. Kraków.
9135. **Turunheim** Janina, 1.4.30. Jarosław.
9136. **Turunheim** Józef, 14.6.01. Jarosław.
9137. **Turunheim** Paweł, 17.7.91. Jarosław, inż. chem.
9138. **Turobiner** Hersz, 28.4.08. Zamość, stolarz.
9139. **Torowicz** Anna z d. Zajko Ignatowicz, 8.6.05. Grabówka, rolniczka.
9140. **Turowicz** Bolesław, 6.10.31. Kajszówka.
9141. **Turowicz** Halina, 8.1.42. Z.S.R.R., zmarła 15.6.42.
9142. **Turowicz** Krystyna Wanda, 14.2.42. Z.S.R.R.
9143. **Turowicz** Tadeusz, 14.3.27. Brześć n/Bugiem.
9144. **Turowska** Antonina, 25.5.23. Poniatówka.
9145. **Turowska** Danuta, 25.10.31. Poniatówka.
9146. **Turowska** Kazimiera, 11.12.96. Hulcza, krawcowa.
9147. **Turowski** Edmund, 11.12.28. Poniatówka Zdołbunów.
9148. **Turowski** Henryk, 9.5.26. Zdołbunów.
9149. **Turska** Biruta, 13.6.27. Przemyśl.
9150. **Turska** Krystyna, 28.7.32. Sokal.
9151. **Turska** Maria z d. Ślenarz, 11.12 05. Kopyczyńce.
9152. **Turzańska** Anna z d. Kulkiewicz, 12.4.10. Trembowla.
9153. **Turzańska** Rozalia, 25.1.25. Wiktorówka.
9154. **Tuszewski** Roman, 9.8.89. Bracław, rolnik.
9155. **Tutlewska** Agnieszka, 14.1.27. Grudziądz.
9156. **Tutlewska** Aniela z d. Szczepańska, 14.7.86. Stara Huta, krawcowa.
9157. **Tutlewska** Janina, 24.11.29. Grudziądz.
9158. **Twárowska** Bożena, 15.5.34. Kostopol.
9159. **Twarowska** Janina Wanda z d. Szwen, 30.8.05. Gębaszów.
9160. **Twerdin** Henoch, 10.12.15. Wilno.
9161. **Tworek** Anna, 55 lat, zmarła 27.4.42.
9162. **Tworek** Aniela z d. Solek, 24.5.14. Gniewszczyzna, rolniczka.
9163. **Tworek** Janina, 4.11.22. Rawszczyzna.
9164. **Tworek** Maria, 13.3.15. Gorczyca, rolniczka.
9165. **Tworek** Teresa z d. Motyka, 12.9.85. Gorliczynca.
9166. **Tworek** Zofia z d. Hawryłko, 23.6.19. Tuczempy.
9167. **Tworzowska** Helena, 20.2.37. Chwałów, zmarła 21.5.42.
9168. **Tworzewska** Stanisława z d. Matuszkiewicz, 28.2.09. Kulczyn.
9169. **Tworzowski** Kazimierz, —.—.35.
9170. **Tworzowski** Marian, —.—.31.
9171. **Tworzowski** Władysław, 7.1.33. Chwalów.
9172. **Tybulewicz** Albin, 1.3.29. Aleksandrówka.
9173 **Tybulewicz** Elżbieta z d. Świgost, 19.11.09. Radomyśl.
9174. **Tybulewicz** Julian, 16.12.97. Zamogile.
9175. **Tybulewicz** Oktawian, 20.11.41. Aleksandrówka.
9176. **Tybulewicz** Stanisława z d. Malinowska, 8.5.03. Okursk.
9177. **Tybulewicz** Wanda, 31.1.26. Aleksandrówka.
9178. **Tyczkowska** Stanisława z d. Kurasiewicz, 15.4.03. Tarnopol.
9179. **Tyczkowska** Zofia, 4.8.33. Tarnopol.
9180. **Tyczkowski** Lesław, 20.7.34. Tarnopol.
9181. **Tyczyńska** Franciszka z d. Łazowiecka, 14.7.04. Równe.
9182. **Tyczyńska** Kazimiera, 26.3 28. Zalesie.
9183. **Tygiel** Chaim vel Henryk, 10.8.18. Warszawa, biuralista.
9184. **Tykalowicz** Alfred, 8.6.29. Kurhany Zdołbunów.
9185. **Tymczak** Romuald, 24.3.33. Klewan.
9186. **Tymczak** Walentyna z d. Golubiew, 10.8 04. Klewan.
9187. **Tymczyszyn** Helena z d. Gazda, 26.1.19. Orzechówka, Brzozów.
9188. **Tymczyszyn** Józefa, 15.2.38. Warszawka, Brody.
9189. **Tymiński** Jan, —.—.85. Zambrów.
9190. **Tyszkiewicz** Michał, 25.5 03. Zakopane.
9191. **Tywona** Janina, 15.7.22. Worochta, freblanka.
9192. **Tywona** Kazimiera, 10.2.27. Worochta.
9193. **Tywona** Maria, 15.10.23. Worochta.
9194. **Tywona** Stanisław, 13.12.88. Kopyczyńce, leśniczy.
9195. **Tywona** Stefania, 25.8.25. Worochta.
9196. **Uberna** Jerzy, 5.8.1j. Śniatyn.
9197. **Uchman** Ignacy, 7.8.13. Św. Józef, rolnik.
9198. **Uchman** Leokadia, 13.8.36. Brzeżany.
9199. **Uchman** Maria z d. Kościolen, 13 5.79. Wolka Niedźwiedzka.
9200. **Uchman** Maria z d. Markow, 22.9.17. Brzeżany.
9201. **Uchman** Maria z d. Bewner, 13 4.18. Majdan Średni.
9202. **Uchman** Władysława, 6.10.40. Z.S.R.R.
9203. **Uchmańska** Irena, 1.1.25. Januszew.
9204. **Uchmańska** Krystyna, 2.2.24. Januszewo, P.S.K.
9205. **Uklejska** Anna, 23.3.40. Grodno, Palestyna.
9206. **Uklejska** Stanisława z d. Nowak, 19 3 09. Warszawa, maszynistka, P.S.K.
9207. **Ulan** Olga, 1.2.16. Lwów.
9208. **Ulaniecka** Franciszka, 2.12.20. Aleksandrówka, Horochów.
9209. **Ulanicka** Józefa, 19.3.26. Aleksandrówka, Horochów.
9210. **Ulaniecka** Marcelina, 10.11.16. Ludwików, P.S.K.
9211. **Ulanicka** Maria z d. Ilrzakowska, 13.1 77. Wolka Markowiecka.
9212. **Ulanicka** Weronika, 2.2.24. Aleksandrówka, Horochów.
9213. **Ulma** Aniela z d. Niemczak, 21.3.15. Markowa.
9214. **Umańska** Felicja z d. Efrat, 23.3.99. Warszawa, prof. gimn., P.S.K.
9215. **Umecka** Salomea z d. Rymaszewska, 11.2.93. Lipnicki
9216. **Unger** Józef, 6.6.35. Pińsk.
9217. **Unger** Zofia z d. Lieberman, 22.9 14. Pińsk.
9218. **Unold** Aniela z d. Rymarz, 17.9.99. Włochówka, Zbaraż.
9219. **Unold** Janina, 17.9.20. Maksymówka, Zbaraż, krawcowa.
9220. **Unold** Maria, 3 5.33. Dubromirka.
9221. **Uranowska** Maria z d. Stępień, 10.3 01. Czarnocin, P.S.K.
9222. **Urban** Cecylia, 25.4 30. Sukowale.
9223. **Urban** Helena, 3.5.21. Leżajsk, P.S.K.
9224. **Urban** Helena z d. Zelnio, 14.9.18. Rosia.
9225. **Urban** Jadwiga z d. Budnik, 10 11.12. Borownice.
9226. **Urban** Jan, 10.2.42. Z.S.R.R
9227. **Urban** Stefania z d. Niemiec, 12.7 —. Mielec, telefonistka, P.S.K.
9228. **Urbaniec** Danuta Anna, 15.3.26. Wola Strzelecka.
9229. **Urbaniec** Eugenia z d. Pikiewicz, 22 1 02. Stanisławów.
9230. **Urbaniec** Ryszard Jan, 7.2.32. Wola Strzelecka.
9231. **Urbanowicz** Bronisław, 1.1.32. HoToholina, Isfahan.
9232. **Urbańska** Anna z d. Urban, 28 10 12. Leżajsk Jarosław.
9233 **Urbańska** Franciszka z d. Ożarkiewicz, 15.10.93. Palachnica.
9234. **Urbańska** Sabina z d. Kwiatkowska. 4.10.14. Działoszyn.
9235. **Urbański** Władysław, 18.7.41. Z.S.R.R.
9236. **Urbański** Czesław, 24.3.36. Mitnica.
9237. **Urbański** Mieczysław, 25.1.35. Iwienice.
9238. **Urkiel** Czesław, 8.5.30. Olszany.
9239. **Urkiel** Helena, lat 14, zmarła 30 4 42.
9240. **Urkiel** Jadwiga z d. Trzeciak, 26.8 99. Olszany.
9241. **Urkiel** Wacław, 26.6 34. Olszany.
9242. **Urwicz** Samuel, 9 2.03. Lipno.
9243. **Uss** Jadwiga, 15.6.21. Dojlidy.
9244. **Uss** Wiktoria z d. Skorupska, 25.10.06. Krzywica.
9245. **Ustrzycka** Lidia, 29.9.29. Chełmno.
9246. **Ustrzycka** Wanda z d. Stanclik, 23.5 11. Biała.
9247. **Ustrzycki** Zdzisław, 14.7.31. Chełmno.
9248. **Utnik** Feliksa z d. Wójcik, 28.10.98. Zimna Woda.
9249. **Utnik** Henryka, 30.9.27. Ulanówka.
9250. **Uberall** Erna z d. Goldbergier, 3.12 06. Kraków
9251. **Uberall** Magda, 20.10.36. Kraków.
9252. **Wabiszczewicz** Kazimiera z d. Tarcan, 27.1.22 Mikaszewicze, rolniczka.
. **Wach** Katarzyna z d. Wojtaczka, 1.10.05. Wajnarowo.
9253. **Wach** Leokadia, 17.1.27. Piotrków, Isfahan.
9254. **Wach** Ryszard, 18.11.38. Rulikówka Lwów.
9255. **Wach** Stanisława, 21.11.33. Rulikówka.
9256. **Wach** Władysława, 8.11.29. Sudcze.
9257. **Wag** Aron, 16.12.20. Przemyśl, ślusarz.
9258. **Wagman** Beniamin, 12.12.11. Warszawa, art. malarz.
9259. **Wajda** Roman, 14.2.30. Czarnokonce, junak.
9260. **Wajnsztein** Jakub, 4.2.96. Kaluszyna, piekarz.
9261. **Wajnsztein** Sala z d. Gotlieb, 19.7.17. Grodzisko Dolne.
9262. **Wajntal** Maryla, 12.7.08. Warszawa, urz. pryw.
9263. **Wajs** Emilia z d. Krzyżak, 22.2.11. Brzozdów, urz. pocz.
9264. **Wajs** Krystyna Maria Teresa, 16.4.35. Dubno.
9265. **Wajsberg** Icek, 18.12.01. Łódź, krawiec.
9266. **Wajsman** Ajsig, 1.11.08. Radzyn, krawiec.
9267. **Wajszla** Felicja, 13.9.15. Szyrokity Tomsk.
9268. **Wall** Halina, 26.10.29. Grodno, Palestyna.
9269. **Walaszczyk** Anna z d. Paszkowicz, 26.8.12. pielęgniarka.
9270. **Walczak** Adela z d. Strauc, 17.3.05. Adamówka Dubno.
9271. **Walczak** Danuta, 17.6.29. Mińsk Maz.
9272. **Walczak** Felicja, 8.7.26. Janówka.
9273. **Walczak** Jadwiga, 23.9.36. Dąbrówka.
9274. **Walczak** Janina, 3.7.24. Konin.
9275. **Walczak** Leszek, 25.11.37. Rudniki.
9276. **Walczak** Natalia z d. Ratajczyk, 15.3.15. Stanisławice, Kutno.
9277. **Walczak** Władysława z d. Miegoc, 3.6.03. Warszawa.
9278. **Walczyk** Helena z d. Nienartowicz, 30.11.19. Zyrmuny, krawcowa.
9279. **Wold** Chaim Moszko, 1.6.16. Grabowice, wojażer, Palestyna.
9280. **Waldman** Abraham, 23.1.99. Borysław.
9281. **Walenty** Olga z d. Skowrońska, 3.4.92. Warszawa.
9282. **Walenty** Zofia, 7.6.32. Warszawa.
9283. **Walentynowicz** Janina, 12.10.16. Mołodeczno.
9284. **Walentynowicz** Weronika, 10.2.23. Kaukaz.
9285. **Walles** Andrzej, 18.4.42. Teheran.
9286. **Walles** Krzysztof, 20.6.39. Kraków.
9287. **Walles** Zofia z d. Wiszniewska, 15 9.11. Tarnów.
9288. **Walesa** Leokadia z d. Piurkowska, 27.6.19. Wyszków.
9289. **Walewicz** Maria z d. Jemiol, 12.3.01. Niwiska, krawcowa.
9290. **Walewska** Eugenia, 23.9.23. Słucz.
9290. **Walewska** Helena z d. Wądołowska, 28.6 04. Słucz.
9291. **Walewska** Maria, 5.6.32. Słucz.
9292. **Waluszewska** Jadwiga, 18.8.25. Lwów.
9293. **Waluszewska** Janina z d. Mokrzycka, 11.6.04. Lwów.
9294. **Wołuszewski** Andrzej, 6.6.35. Lwów.
9295. **Walkowiecka** Emilia z d. Malecka, 24.9.19. Zalesiany Tarnobrzeg.
9296. **Walkuska** Czesława, 29.9.24. Bozenica.
9297. **Walkuska** Władysława z d. Wąsik, 26.12.88. Montwica.
9298. **Wanagiel** Alina, 26.12.25. Ejszyszki.
9299. **Wanagiel** Irena, 4.8.28. Iwie.
9300. **Wanagiel** Wiera z d. Troicka, 5.3.01. Brześć n/Bugiem.
9301. **Waniewicz** Mira z d. Szycman, —.—.90. Białogród.
9302. **Wańczycka** Adela, 15.3.23. Wólka Jarosław.
9303. **Wańczycka** Anna z d. Forgal, 20.6 97. Ujezna Przeworsk.
9304. **Wańczycka** Józefa, 19.3.38. Przemyśl.
9305. **Wańczycka** Maria, 8.1.28 Wólka, Jarosław.
9306. **Wańczycki** Piotr, —.—.89. Wólka Petkiuska.
9307. **Warawa** Anna, 23.5.29. Warszawka, Brody, Isfahan.
9308. **Warchał** Michalina, 29.4.29. Rzeniówka.
9309. **Warchał** Zofia z d. Zawadzka, 14.8 02. Pogwizdów Rzeszów.
9310. **Warchałowska** Wiktoria, 27.9.02. Dębice.
9311 **Warchocka** Zofia z d. Niedzielska, 25.3.92. Pokrzywica
9312. **Warchoł** Olga z d. Malarska 19.1.19. Lwów.
9313. **Warszawa** Zdzisław, 18.9.33. Sokal.
9314. **Warszawa** Zofia z d. Paradowska, 21.3.13. Żurawiczki.
9315. **Warszawska-Wars** Danuta, 3 12.28. Warszawa.
9216. **Warszawska-Wars** Karolina z d. Pawelska, 20.10.09. Warszawa.
9217. **Warszawski-Wars** Robert, 10.3.34. Warszawa.
9318. **Warzocha** Paulina z d. Zygmunt, 10 8 12. Sotyktan Ameryka.
9319. **Warzybok** Edward, 10.6.35. Weteranówka Krzemieniec.
9320 **Warzybok** Franciszka z d. Zalot, 25.11.03. Tryńcza.
9321. **Warzybok** Kazimierz, 17.9.27. Weteranówka Krzemieniec.
9322. **Warzybok** Tadeusz, 18.8.29. Weteranówka Krzemieniec.
9323. **Warzybok** Wiktoria, 10.3.25 Weteranówka Krzemieniec.
9324. **Wasserberger** Zuzanna z d. Goldberger, 4 4.82. Dziekanowice, urz. państ.
9325. **Wasserman** Herman, 22.2.16. buchalter, Palestyna.
9326. **Wasiak** Janusz, 31.3.30. Stołpce.
9327. **Wasiak** Wiesław, 28.3.36. Rzuchowicze, Stołpce.
9328. **Wasiak** Władysława z d. Szypulska, 3.9.08. Mława Warszawa, nauczyciel.
9329. **Wasilewska** Aleksandra, 20.1.20. Chrostków, Tarnopol, P.S.K.
9330. **Wasilewska** Alina, 8.5.31. Makowiszcze Kowel.
9331. **Wasilewska** Franciszka z d. Świergalska, 12 12.00. Bytom.
9332. **Wasilewska** Maria, 4.11.18. Czawszkli, Troki, P.S.K.
9333. **Wasilewska** Paulina z d. Chadziejewicz, 18 10 95. Opol.
9334. **Wasilewska** Stefania, 16.9.12. Ulocin.
9335. **Wasilewski** Wacław, 1.1.85. Zaklitenie, gajowy.
9336. **Wasilkowska** Aniela, 16.3.28. Stożek.
9337. **Wasilkowska** Marcelina z d. Fólna, 26.12.00. Tartak.
9338. **Wasyluk** Bronisława z d. Renkiewicz. 20.10.85. Wizna.
9339. **Waszczuk** Alina, 19.10.36. Zabłocie.
9340. **Waszczuk** Bogdan, 25.5.33. Sytnik.
9341. **Waszczuk** Bronisława, 14.6.32 Kiwerce.

"Listy z Ameryki"

Adresy rodaków moich w U.S.A. podane w nr. 23 i 40 "Polski Walczącej" z ub.r. wywołały serdeczne zainteresowanie i zasłużyły sobie na pełne zrozumienie moich intencji przez czytelników "Polski Walczącej." Na marginesie dalszych adresów, pragnę podzielić się następującymi spostrzeżeniami:

W dniu 1-go września r.ub. minęła trzecia rocznica wybuchu wojny. Polska została napadnięta, a skutkiem tego napadu zmagania wojenne nie tylko ogarnęły cały świat, lecz pchnęły sposoby myślenia i postępowania we wszystkich dziedzinach życia, naprzód. Ośrodkiem głównym tych przemian, jak zresztą należało się spodziewać, jest U.S.A. i dlatego też, w związku z tworzeniem się nowych pojęć i dążeń do stworzenia bardziej uniwersalnych i lepszych warunków istnienia, obowiązkiem właśnie Polaków jest zabranie głosu i właściwe zaprezentowanie się szerokim masom narodu amerykańskiego.

Dalsza walka, walka do ostatecznego zwycięstwa i odbudowa przyszłego, lepszego świata powojennego w szerszej mierze zależeć będzie od wysiłków i pomocy tego narodu. Dlatego też Polacy, którzy dali i dają tyle dowodów najwyższych wartości na całym świecie—mają największe prawo do otrzymania tej pomocy. Życie w U.S.A. jest tak szybkie, tak pełne ogromu wrażeń, że jedynie ciągłe "ogłaszanie się" potrafi i będzie w stanie zatrzymać uwagę, czy stworzyć pewien, właściwy kompleks myślenia. Należy pamiętać o tym, że żyjemy w czasach wszelkiego rodzaju błyskawicznych wypadków i niespodzianek, dlatego więc specjalnie Polakom powinno zależeć na utrzymaniu się "na rynku."

Nie chodzi tutaj o taką czy inną propagandę—lecz o ciągłe informowanie U.S.A., w całym znaczeniu tego słowa. Informowanie—przez napisanie listu, takiego bezpretensjonalnego listu od żołnierza polskiego do obywatela amerykańskiego polskiego pochodzenia, a przez niego do narodu amerykańskiego.

Przeciętny Amerykanin jest niezwykle przystępny, nieskomplikowany i nadzwyczaj szczery, to też tylko w zupełnie prosty i serdeczny sposób można wzbudzić jego zaufanie i zainteresowanie. List więc żołnierza, tchnący szczerością prawdy i poszukujący porozumienia, pomocy do współpracy, pełny wspólnych zainteresowań i dążeń, bezsprzecznie odniesie sukces. Zakrojona zaś na dłuższą metę korespondencja; wymiana pojęć, oceny zdarzeń, może przynieść poza samym faktem zapoznania się—właściwe zadowolenie moralne dobrze pojętego i spełnionego . . . obowiązku.

Oto wyjątki z listów z U.S.A., wskazujące, jakie oddźwięki budzą listy stąd:

"Uznajemy Panów jako wielkich bohaterów, tak wiele poświęcających się dla swojej Ojczyzny" . . .

"Polonia Amerykańska z całym poświęceniem pracuje dla naszych Rodaków; wysyła paczki żywnościowe dla jeńców, odzież dla uchodźców i t.d."

"W gazetach codzień czytam, jak Polska Siła Lotnicza dobrze się pokazuje, gdy spotka Niemców, żeby tylko wszystkie piloty byli takie jak Polaki są, Niemcy by dawno byli już pobite . . ."

"Bardzo dziękuję za umieszczenie mego adresu w Waszej gazetce . . . Dostałam do dnia dzisiejszego 324 (słownie trzysta dwadzieścia cztery listy — moje podkreślenie) od kochanych żołnierzy. Jestem naprawdę bardzo wdzięczna nie tylko dlatego, że listy są bardzo miłe, ale przede wszystkim, że miałam możność odszukania brata. Wiem, że jedynie dzięki pomocy Pana — od trzech tygodni jestem w posiadaniu adresu brata, którego bolszewicy swego czasu wywieźli z Polski. Napisał do mnie kolega brata, który obecnie jest w Anglii. Czy Pan na moment wyobraża sobie moją radość . . . Wszystkie moje koleżanki i ja odpisujemy na wszystkie listy, które dostałam . . ."

"*Miss Lillian Wachowiak*, 235 Howard Street, Buffalo, N.Y.—proszę, by FELIKS RHODE, G.P.O. Box 260/54 zechciał ze mną skomunikować się gdyż mam wiadomość o jego wujku (list)."

"*Mr. Czesław Kisielewski*, 352 Irving Avenue, Brooklyn, N.Y.—szukam Stefana TYTUSA, urodz. 4.11.1916 w Hoboken, N.J., U.S.A., który w 1939 roku brał udział w obronie Warszawy."

"*Mrs. Antonina Laskowska*, Kansas City—przesyłam małe upominki dla Stanisława SCHAUSERA (SCHAMSERA), Box 260/277 i Wacława ULASA—Box 260/277 (paczki do odebrania w Redakcji "Polski Walczącej") i bardzo żałuję, że nie mogę wysłać papierosów, gdyż jest zabronione."

Adresy:

Miss Kazimiera Gesina, 2108, W. 11th Street, Cleveland, Ohio.

Mrs. Mary Zabkowska, 1363, E. 91st Street, Cleveland, Ohio.

Miss Lillian Garwacki, 25, Euclid Avenue, Buffalo, N.Y.

Miss Mickey Zuber, 736, Perry Street, Buffalo, N.Y.

Miss Irena Majchrowicz, 1955, Genesee Street, Buffalo, N.Y.

Miss Emily Drzewucki, 32, Houghton Street, Buffalo, N.Y.

Mrs. Jarocka A., 8, Prenceton Avenue, Easthampton, Mass.

Miss Jane Bak, 80, Page Street, Buffalo, N.Y.

Miss Lunia Misiwicz, 56, Hoerner Avenue, Buffalo, N.Y.

Miss Mary Piegdon, 520, Bayway, Elizabeth, N.J.

Miss Halina Imilkowski, 25-53, 34th Street, Astoria,, L.I.N.Y.

JERZY LASZKOWSKI

Zbiórka książek dla żołnierzy polskich na Wschodzie

Proszę uprzejmie o przyjęcie książek: "Goering poluje na rysie"—St. Strzelecki. "Głos z Kraju"—L. Bielski. "Czarny Rejestr"—R. Vansittart. "O co walczymy"—I. Matuszewski. "Maria Curie"—Ewa Curie. "Bitwa nad wyspami brytyjskimi." "Lotnictwo Bombowe," celem przesłania ich dla Wojska Polskiego na Średnim Wschodzie.

Byłoby bardzo wskazane—jeśli to jest możliwe—wysłać natychmiast wszystkie książki posiadane przez Redakcję, a przeznaczone na ten cel, gdyż przesyłka trwa bardzo długo i zbiórka może chybić celu.

Z poważaniem

A.B.

Szanowny Panie Redaktorze!

W odpowiedzi na apel "Polski Walczącej" w sprawie zbiórki książek dla żołnierzy na Bliskim Wschodzie przesyłam dwie książki które posiadam, a mianowicie: "Między Marną i Loarą" autor F.S. i "Droga wiodła przez Narwik" autor Ksawery Pruszyński — z prośbą o dołączenie ich do zbiórki książek nadesłanych już przez innych kolegów.

W. K. Żychowicz

P.T. Redakcja "Polski Walczącej,"

Stosownie do apelu "Polski Walczącej" pozwalam sobie przesłać w załączeniu cztery książki z przeznaczeniem dla Kolegów na Wschodzie. Dwie z pośród tych książek są wprawdzie w języku angielskim, lecz przydać się one mogą tym z pośród żołnierzy, których interesują zagadnienia z dziedziny samochodowej oraz angielska terminologia samochodowo-techniczna. Życząc wszczętej przez "Polskę Walczącą" tak pożytecznej akcji — pełnego powodzenia, oraz wyrażając p. Stefanowi Żurowskiemu uznanie za nader trafną inicjatywę

kreślę się z poważaniem

Andrzej Flatau

4 załączniki: 1/ "The Motor Repair Manual," 2/ "The Motor Manual," 3/ Jerzy Pomian: "Rzeczpospolita," 4/ Czesław Jeśman: "Klejnot srebrzystych mórz."

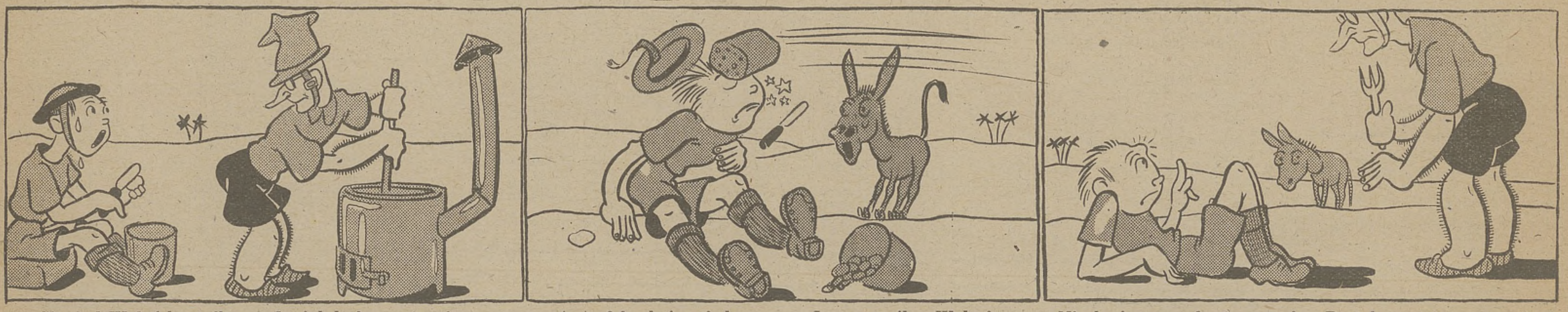
Od p. Kassel otrzymaliśmy następujące książki: "Żółwie Tasmana"—Jack London. "Paziowie króla Zygmunta"—Domańska.

Pan U. nadesłał następujące książki: "Poland's Martyrdom"—P. J. Noel-Baker, M.P. "Warszawa"—Dr. T. Przypkowski. "Picture Book of Britain." "Bellona," zeszyt 9. poświęcony kampanii wrześniowej. "Face to Face"—Peter Jordan. "Polska—Poland" /wydawnictwo ilustrowane/. "Stary Kraków"—J. Dobrzycki. Kalendarz "Beautiful Poland."

Bezimiennie: "Angielsko-polska książka dla żołnierza" i "Kalendarz Polskiego Czerwonego Krzyża na rok 1941."

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Tekst: RYSZARD POBÓG *Rysunki: MARIAN WALENTYNOWICZ*



Skrobał Waluś kartofle, W słońca topił się żarze

I miał drobne zatargi Z panem szefem kucharzem.

A szef kuchni—wiadomo—Był troszeczkę nerwowy

I raz rzucił w Walusia Serkiem pięciofuntowym.

Niech się pan tak nie rzuca!—Pompka grzecznie powiedział,

Bo jak pan się przerzuci To nie ja będę siedział . . .



Stań na baczność!—szef krzyknął—Dosyć tego gadania!!

I niechcący posolił Gulasz proszkiem do prania.

Przy obiedzie był zamęt /Niewiadomo dlaczego/,

A szef kuchni otrzymał Z miejsca "dziesięć ścisłego."

Wówczas Waluś rzekł: Szefie! Pańska sprawa wygrana,

Bo zupełnie w tej chwili Nie mam żalu do pana . . .

SPIS RZECZY:

KTOKOLWIEK z zainteresowanych Polaków życzyłby sobie NOWY TESTAMENT lub EWANGELJĘ ŚW. JANA w języku POLSKIM, proszę się zwrócić pisemnie do S. K. Hine, 110, Christchurch Road, London, S.W.2.

POSZUKIWANIA

Dr. Tadeusz Kułakowski /lat około 42/ z Bydgoszczy, poszukiwany przez przyjaciół. Wiadomości prosimy kierować do redakcji "P.W."

Maria Winkler /żona Emila/ ze Lwowa—poszukuje St. Wasiuczyński.

WYDAJE WYDZIAŁ PRAC KULTURALNO-OŚWIATOWYCH MIN. OBR. NAROD.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.